Nr. 60. | Lwów — Wtorek dnia 15 Marca. | Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy nisłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Longina M. | Ewtropia
Jutro: św. Lubina M. | Harasyma

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 6 m 22
Zachód „ „ 5 „ 58

Długość dnia g. 11 m. 36
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 marca.

Roznamiętnia Węgrów kwestya: który dzień święcić, jako doroczną narodową uroczystość: czy 15 marca, czy też 11 kwietnia? Potrzebę takiego święta uznają wszyscy Madyarzy, muszą je mieć, ponieważ Francya ma swój dzień szturmu Bastylii, Niemcy obchodzą pamiątkę zwycięstwa pod Sedanem, a Włosi zdobycie Rzymu. Te narody posiadają swe święta, jakżeby Węgry mogły bez niego się obejść! Ale jakiś dzień na to obrać, jaki wypadek uznać za godny wiecznej pamięci, za wskazówkę wszystkim następnym pokoleniom, że oto ten czyn, a nie żaden inny w dziejach powinien być czczony po wszystkie czasy i stawiany narodowi za wzór aż do skończenia świata? Wybór takiego dnia, przywiązanie narodowego święta do pewnego wypadku ma więc pedagogiczne znaczenie, ma i etyczne, bo wskazuje, co rozpłomienia duszę narodu i co ją radością napełnia, a nie jest też pozbawione politycznego znaczenia, gdyż świadczy o usposobieniu tych, którzy owo święto mają ustanowić. Więc w sejmie i w kraju namiętny spór się toczy o to, co mianowicie uznać za najwspanialszy moment w dziejach przed pięćdziesięciu laty: czy wybuch rewolucyi, czy też pierwsze położenie fundamentu pod dzisiejsze państwo madyarskie? Obóz kossuthowski, należący do stronnictwa niezawisłości i pragnący zupełnego oderwania Węgier od wszelkiej wspólności z Austryą, chce czcić dzień, w którym rewolucya odniosła krótki tryumf, a więc 15 marca (1848), natomiast ci, którzy lojalnie uznają istniejący stosunek z Austryą, a muszą koniecznie wyszukać w dziejach roku 1848 jakiś wypadek, godny uwiecznienia, proponują 11 kwietnia.

Naprawdę, żadna z tych dat nie warta osobnego zaszczytu. Na święto narodowe bardziej się nadaje [illegible], kiedy sposobem konstytucyjnym, bez przymusu z żadnej strony, powołano pierwsze ministeryum węgierskie, albo 8 czerwca 1867, kiedy Cesarz koronował się w Budapeszcie, albo 25 września tegoż roku, gdy podpisano protokół ugody austro-węgierskiej, albo wreszcie 22 lub 31 grudnia, bo w pierwszym z tych dni Cesarz i Król sankcyonował ugodę, a w drugim była ona opublikowana. Lecz skoro postanowiono uwiecznić jakiś moment koniecznie z r. 1848-ego, to rzeczywiście 11 kwietnia przedstawia większą wartość, niż 15 marca, jeżeli się stoi na stanowisku konstytucyjnem, a nie rewolucyjnem.

W Wiedniu 13 marca wybuchła rewolucya. Władze cywilne i wojskowe straciły głowę, Metternich uciekł, cesarz Ferdynand zezwolił powołać i uzbroić gwardyę obywatelską, dał zupełną swobodę prasie i zwołał radę państwową, ale ponieważ to wszystko nie uspokoiło burzy, więc przeniósł się do Insbruku, a w stolicy rychło potem zaczęła się wojskowa [illegible]. W tym samym czasie rewolucya wybuchła w Peszcie, Kossuth odgrywał w niej pierwszą rolę, ale cesarz powierzył władzę hr. Ludwikowi Batthyanyemu, który do gabinetu powołał Kossutha, Deaka, Szechenyiego i innych wodzów ruchawki. Odrazu w tym gabinecie ścierały się dwa prądy: rewolucyjny, kierowany przez Kossutha, z umiarkowanym, dążącym do pojednania się z koroną, a kierowanym przez Deaka. To ministeryum wypracowało zasadnicze ustawy państwa węgierskiego, do którego włączono Kroacyę i Siedmiogród. Cesarz sankcyonował te ustawy 11 kwietnia. Odtąd są dwie daty: jedna — wybuch rewolucyi w Peszcie, druga — zatwierdzenie ustaw, które jednak weszły w życie dopiero po r. 1867-ym. Trzeba jednak pamiętać, że zaraz po 11-ym kwietnia 1848 r. Kroaci, Serbowie i Siedmiogrodzianie podnieśli broń przeciw zamiarom wcielenia ich do Węgier, i że wybuchła [illegible] wojna między tymi narodami a Madyarami. Gabinet Batthyanyego rozbił się, natomiast powstał „komitet obrony narodowej" pod prezydencyą Kossutha, powołano 200 tysięcy „obrońców ojczyzny" (honwedów), którzy zaczęli kruszyć Jellacica na czele swych Kroatów. W Peszcie na chwilę znowu wzięli górę umiarkowani, Kossuth był usunięty, powstało ministeryum [illegible] specyalnego [illegible] Lamberga [illegible] Pesztu z Budą, zamordowali go rewolucyoniści. To był sygnał do anarchii. Zaczęła się pamiętna rewolucya, w której ustawy, zatwierdzone 11 kwietnia i na [illegible] lat Węgry [illegible].

Z dwóch dat, zaproponowanych na święto narodowe, 15-ty marca obraża uczucie dynastyczne i konstytucyjne, a 11-ty kwietnia budzi gorzkie wspomnienie w Kroatach, Serbach i Siedmiogrodzianach. Powiemy tedy, iż żaden z tych dni nie nadaje się na święto narodowe i państwowe. Pierwsze, jak drugie może być miłe tylko Węgrom, ale nie ich współtowarzyszom w państwie. Lecz ponieważ wybór [illegible] niewielki, więc rząd ze swą [illegible] 11-ym kwietnia [illegible] przynajmniej [illegible] węgierskim, na [illegible] tradycyi rewolucyjnej [illegible] 15 marca. [illegible] prawą dy[illegible] wiedzą, że [illegible] już wy[illegible] obchodów [illegible] 15 marca, albo [illegible] wszystkie [illegible] opadły więzy, prawem królewskim zakreślił naród „rozgranice [illegible] te zasady, za które potem wszystko postawił na kartę: krew i majątek, a jeżeli wtedy nie ziściły się nadzieje, to gdyby nie ten wielki dzień, nie ziściłyby się one w kilkanaście lat potem.

Taka treść tego manifestu. Można z kossuthowcami dyskutować o historycznej wartości dni marcowych, ale skąd oni wiedzą, że gdyby tych dni nie było, toby Węgrzy nie mieli dziś tego wszystkiego, co im dał rok 1867-my? Wszakże lata 1859 i 1866 o wiele gruntowniej wpłynęły na przeobrażenie się monarchii habsburskiej, niż marcowy odbłysk lutowej rewolucyi we Francyi.

Śledztwo w sprawie zamachu na króla greckiego dostarczy zapewne materyału do wielkiego procesu, który obejmie działalność Heteryi. Dotąd uwięziono dwudziestu członków tych stowarzyszeń i kilku redaktorów dziennika *Embios*, który był organem Heteryi, i jak się zdaje, wiedział o przygotowanym zamachu. W papierach, skonfiskowanych w redakcyi, znaleziono dowody stałych stosunków tego pisma z rewolucyonistami, którzy pracowali nad obaleniem dynastyi. Charakterystycznem jest, że kiedy się zamach na króla nie udał i w opinii publicznej nastąpił zwrot ku usposobieniu dynastycznemu, *Embios* wystąpił z ogromnem oburzeniem przeciw zamachowcom, demonstrując swą lojalność, co dowodzi, że choć od czasów bałwochwalczych wszystko się do niepoznania zmieniło, jednak grecka wierność, o której świat starożytny miał bardzo złe wyobrażenie, przetrwała bez zmiany do naszych czasów.

Dotąd nie wykryto, kto był ów drugi, który strzelał do króla, i dlatego śledztwo nie jest jeszcze zamknięte. Macedończyk Kardica, wydalony z wojska oficer, a później urzędnik ateńskiego magistratu, tylko kierował zamachem. Tessalijczyk Georgios dawał z pagórka znaki bandytom, że król nadjeżdża, a potem zabiegł powozowi drogę, wołając do furmana, aby się zatrzymał, co miało spiskowcom ułatwić strzelanie. Ale ognia dało dwóch: jeden z rowu mierzył w konie, aby je zabić, i ten się nazywa Kiriakis; drugi za powozem wybiegł na środek drogi, przykląkł i strzelał do króla, lecz trafił strzelca w ramię, a druga kula poszła bokiem. Furman puścił konie cwałem i wtedy z rowu podniósł się Kiriakis, biorąc na cel króla, lecz ten pogroził mu kijem, co zbójcę tak stropiło, że opuścił karabin i kula wryła się w drogę. Podobny wypadek zdarzył się przed z górą stu laty, podczas wojny szląskiej: żołnierz austryacki, zaczajony za krzakiem, z odległości siedmiu kroków, zmierzył się do Fryderyka II, który bez świty jechał konno, noga za nogą. Szelest za krzakiem wyrwał króla z zamyślenia; zwrócił tedy swą zjadliwą twarz ku żołnierzowi i pogroził mu palcem. Żołnierz, zamiast wystrzelić, wyprężył się jak struna i sprezentował broń, a potem tłómaczył się, że mu się wydało, jakoby ujrzał szatana. Król grecki bynajmniej nie jest podobny do przyjaciela Voltaire'a, ale widocznie w takich razach twarz zagrożonego mordem staje się straszna, kiedy się stropił Kiriakis. Ciekawe są jego zeznania. Służył wojskowo, jak i Kardica. Z nim razem był na Krecie w oddziale pułkownika Vassosa, i już tam, jeszcze w listopadzie, zdezertowawszy z tego oddziału, był nakłaniany przez Kardicę do zamordowania króla, jako winnego wszystkich niepowodzeń greckich. Z początku Kiriakis odmawiał, ale kiedy Kardica rzekł mu, że będzie zgładzony, ponieważ zna świętą tajemnicę spisku patryotów, musiał przystać. Wówczas Kardica zaprowadził go do jakiegoś domostwa, gdzie w przytomności kilku ludzi on i jeszcze drugi musieli przysiądz na krzyż i ewangelię, że zabiją króla, a potem raczej dadzą się porąbać na kawałki, niż wydadzą wspólników. Następnie przewieziono ich do Aten i tu Kardica codzień wyprowadzał ich obu na pole przy drodze do Phaleronu, gdzie kazał im strzelać do ruchomego celu. Kiedy już się tak wyćwiczyli, że każda kula trafiała, rzekł im Kardica, że nadszedł czas i zaraz muszą zabić króla, który właśnie wnet nadjedzie. Jakoż niebawem Georgios jął dawać znaki z pagórka. Kiriakis powiada, że serce mu się ścisnęło i chciał uciec, ale twarz Kardicy była tak groźna i tak strasznie wyglądał w jego ręce nabity rewolwer, że Kirakis i ów drugi posłusznie zaczaili się w rowie i strzelali, bo byli pewni, że jeżeli nie wystrzelą, to ich zabije Kardica, ale oni nie chcieli zamordować króla i dlatego chybili. Kto jest ów drugi, nie chce powiedzieć, Kiriakis, bo poprzysiągł milczeć. Oczywiście trudno wierzyć, żeby ci zbóje naprawdę nie chcieli dokonać mordu. Zapewne Kiriakis stara się tylko zmniejszyć swą winę, składając wszystko na Kardicę, który nie przeczy, że przygotował zasadzkę, ale utrzymuje, że wszystko sam obmyślił, bez udziału innych spiskowców.

Programy. — Koalicya. — „Czesi".

Piszą nam z Wiednia, 12 marca:

Zanim hr. Thun przy otwarciu nowej sesyi Rady państwa wygłosi autentyczny program gabinetu, musimy się zadowolnić dwoma szkicami programu. Pierwszy, oczywiście w wydaniu ministra Kaizla, ogłosiły *Narodni Listy*, drugi w wydaniu ministra Baernreithera ogłasza dziś *Neue Freie Presse*. Oba w tem się zgadzają, że rząd jako najważniejsze swe zadanie uważa załatwienie spraw bieżących, a więc uchwalenie prowizoryum ugody z Węgrami, wybór delegacyi i t. d. Rozumie się samo przez się, że każdy rząd musi od tego zacząć. Co do stanowiska rządu względem kwestyi konstytucyjnych, *Narodni Listy* zapewniają, że kwestya autonomii prowincyonalnej na teraz nie będzie poruszona, ale rząd dbać będzie o to, aby kompetencya sejmów krajowych nie została uszczuplona. Według *N. Fr. Presse*, hr. Thun „nie podziela prawno-politycznych poglądów młodoczechów, lecz staje na podstawie obowiązującej konstytucyi, nie zamierza zaproponować zmian, ale nie sprzeciwiałby się, gdyby tego wymagała praktyczna potrzeba, rozszerzeniu kompetencyi sejmów krajowych w ramach istniejącej konstytucyi". Ta zapowiedź więcej się zbliża do programu autonomistycznego, niż szkic *Narodnich Listów*, ale obie rewelacye zgadzają się w tem, że hr. Thun staje zasadniczo na podstawie obowiązującej konstytucyi, tak samo — jak adres sejmu galicyjskiego! Natomiast stanowcza zachodzi różnica w dwóch programach co do metody załatwienia spraw bieżących. Według depeszy bowiem *Narodnich Listów*, rząd ewentualnie chwyci się środków, wprawdzie odmiennych od lex Falkenhayna, ale działających „jeszcze o wiele intensywniej". Przeciwnie według programu *N. Fr. Presse*, rząd na przypadek ponowienia się obstrukcyi, po pauzach 2 miesięcznych, trzy razy zwoła Izbę na próbę, a potem rozwiąże ją, aby zarządzić ogólne nowe wybory, a więc kwestyę wytoczyć przed forum wyborców. Ta ostatnia metoda wprawdzie wymaga dużo zimnej krwi i nadzwyczajnej cierpliwości, ale ostatecznie łatwiej może doprowadzić do celu, niż wszelkie doraźne środki.

Fremdenblatt dzisiaj ogłosił ciekawy artykuł jednego z wybitnych posłów o koalicyi czy kooperacyi. Z naszej strony chcielibyśmy dorzucić kilka uwag. Koalicya kooperacya, w Niemczech „Kartel", we Francyi koncentracya, we Włoszech „connubio" — to są tylko różne nazwy tej samej rzeczy, bardzo starej w życiu parlamentarnem. Możnaby jeszcze ze staropolskiego życia publicznego dorzucić wyraz „konfederacya" i kilka innych, ale rzecz pozostanie ta sama: t. j. sojusz różnych stronnictw celem parlamentarnego załatwienia spraw państwowych. Byłoby błędem przypuszczać, że takie koalicye powstawały jedynie ad hoc i koniecznie trwają bardzo krótko. W Anglii koalicya konserwatystów z prawem skrzydłem whigów, czyli tak zwanymi unionistami, którą wywołał w roku 1885 bil irlandzki Gladstona, trwa dotąd, a więc przeszło 13 lat, i przedstawia się jako sojusz celem załatwiania spraw państwowych na podstawie jedności państwa Wielkiej Brytanii. Wyprzedziły tę koalicyę w Anglii inne, które czasem trwały długo, czasem krótko, a tworzyły się niemal we wszystkich ważnych chwilach dziejowych. W parlamentach włoskim i francuskim, gdzie istnieje kilkanaście stronnictw, wszelka praca parlamentarna stałaby się wprost niemożliwą, gdyby nie powstawały koalicye. Oczywiście sojusze takie są niemoralne i szkodliwe, jeżeli przychodzą do skutku drogą intryg i jedynie w tym celu, aby ambitnych menerów wprowadzić na krzesła ministrów. Jeżeli jednak powstają celem zabezpieczenia prawidłowej funkcyi parlamentu, załatwienia spraw bieżących, przeprowadzenia dojrzałej reformy lub przeszkodzenia niedojrzałej, koalicye nietylko nie stanowią wykolejenia parlamentarnego, lecz przeciwnie są środkiem zbawczym. Koalicya w takim razie oznacza, że pewne stronnictwa na razie zrzekają się przeparcia swego specyalnego programu celem zaspokojenia ogólnych, wyższych interesów państwowych. To zaś nietylko nie jest szkodliwym i zdrożnym wyjątkiem, lecz powinno być regułą, myślą przewodnią każdego zdrowego parlamentaryzmu. Także tak zwana autonomistyczna prawica, utworzona w roku zeszłym, jest tak samo koalicyą, jak nią była większość, utworzona w roku 1879 za rządów Taaffego. Jest to sojusz różnych samodzielnych stronnictw. Jeżeli ten sojusz wystarcza na spełnienie głównych zadań, tem lepiej. Jeżeli nie, to nic a nic nie przeszkadza rozszerzyć ram tej koalicyi i wciągnąć do niej inne stronnictwa, gotowe do wspólnej pracy, a wszelka wyłączność w tym względzie byłaby błędem. Nie ma żadnego powodu wstydzić się koalicyi z roku 1893. Spełniła ona bardzo ważne zadanie, ocalając Austryę od zamachu reformy wyborczej p. Steinbacha, a już od roku 1879 nie ulega żadnej wątpliwości, że w parlamencie austryackim w ogóle nie może powstać inna większość jak — koalicyjna.

Ostatni zeszyt *Przeglądu Polskiego* zamieszcza bardzo ciekawy szkic „kulturalno-obyczajowy" o Czechach, napisany przez p. St. Srokowskiego. Nie mamy przyjemności znać szanownego autora, ale na podstawie naszej dokładnej znajomości stosunków czeskich, możemy stwierdzić, że w głównej rzeczy szkic jego jest oparty na bystrych spostrzeżeniach, czynionych widocznie przez dłuższy czas na miejscu. W tych ustępach, które dotyczą niechęci Czechów do Polaków, przebija częścią zbytni pessymizm. Trudno też zgodzić się na to, aby tylko jeden sp. Jelinek był się odznaczał szczerą przyjaźnią do Polaków i krzewił ją w Czechach. Śp. ks. kanonik Stulc, dyrektor Tonner i inni w tym kierunku działali nie mniej gorliwie, jak Jelinek. W ogóle z różnych oznak widzimy, że autor w Czechach przebywał dopiero w ostatnich latach, mianowicie po r. 1890. Dlatego też nie uwzględnia należycie bardzo ważnego faktu, że dzisiejszy parlamentarny sojusz czesko-polski nie jest wcale nową rzeczą, lecz od r. 1879 do 1890 istniał ścisły sojusz parlamentarny Koła polskiego z klubem staroczeskim, i że w tym czasie Czesi wszelkie najważniejsze zdobycze (uniwersytet itd.) zawdzięczali głównie poparciu Polaków. Z tego wynika, że gdyby istotnie niechęć do Polaków była obecnie w Czechach tak silna, jak twierdzi p. S., możnaby to tłómaczyć jedynie przewrotną agitacyą. Na odwrót to, co autor wspomina o rzekomym ucisku Czechów przez Niemców, sprzeciwia się rzeczywistym stosunkom. Politycznie Czesi posiadają już od kilku lat stanowczą przewagę. Że w towarzyskich stosunkach, zwłaszcza w wyższych warstwach (arystokracyi, wielkich fabrykantów i przemysłowców itd.,) przeważa dotąd język i obyczaj niemiecki, nie ulega wątpliwości, ale temu niepodobna zaradzić żadnemi ustawami, ani rozporządzeniami. W każdym razie rozprawa p. S., oparta na bogatym materyale statystycznym stanowi znakomity przyczynek naszej literatury o Czechach, a zestawiona z wydanem przed 50 laty dziełem Edmunda Chojeckiego „Czechia i Czechowie przy końcu pierwszej połowy 19. stulecia" (Berlin, 1847, 2 tomy) przedstawia bardzo ciekawy bilans.

Z Warszawy

piszą do *Czasu* pod datą 10 marca:

Ks. Imeretyński jutro powraca do Warszawy. Tymczasem łamiemy sobie głowę nad szczegółami reform, które nam z Petersburga przywiezie, oddając się, jak to zwykle u nas ma miejsce, kolejno to pessymizmowi, to optymizmowi w poglądach.

Dosyć pessymistycznie usposobiło niektórych usunięcie się margr. Zygmunta Wielopolskiego ze stanowiska zarządzającego księstwem Łowickiem, należącem do dóbr cesarskich. Było to istotnie jedyne, bodaj intratniejsze stanowisko w kraju, na którem pozostał Polak. Administracya ta bowiem dawała częściowo tytułem stałej pensyi, częściowo tytułem tantyemy od sprzedanego z lasów drzewa, dochód kilkunastu tysięcy rubli rocznie.

Może posądzanie o chęć wyrugowania Polaka z intratnego stanowiska nie było uzasadnione, bo liczba czyhających na podobne stanowiska zawsze jest dosyć znaczna. Ale trudno dzielić pogląd tych, którzy w ustąpieniu margrabiego widzą dowód niełaski jego u dworu i mniej pomyślnego w najwyższych sferach usposobienia. Świeże odznaczenie margr. Wielopolskiego urzędem dworskim wielkiego łowczego, nadanie hr. Władysławowi Wielopolskiemu tytułu radzcy stanu i oddanie mu nadzoru nad polowaniami dworskiemi w Królestwie Polskiem, dowodzi, że panowie Wielopolscy u dworu bardzo dobrze są widziani.

Zresztą cała ta zmiana w administracyi księstwa Łowickiego i nadanie tytułów dworskich, znaczenia politycznego nie ma. Margr. Z. Wielopolski niedawno sam oświadczył w pewnem towarzystwie, że jest za stary, dlatego usunął się sam ze stanowiska, wymagającego natężonej pracy. Osoby wtajemniczone zaś twierdzą, że zarząd dóbr cesarskich w ostatnich czasach po kilkakrotnie margrabiemu robił przykrości, nasyłając mu rewizye, które oczywiście nieporządków żadnych nie odkryły, bo administracya cała, złożona wyłącznie z Polaków, bardzo uczciwie była prowadzona. Ale margr. Wielopolskiego, który sam jest bardzo bogaty i na dochód z administracyi księstwa Łowickiego oglądać się nie potrzebował, rewizye te znudziły i gniewały, więc zrezygnował. Oby tylko ludzie, którzy pod nim pracowali, chleba nie utracili. Wprawdzie następca jego jenerał Iwanow, ten sam, który niedawno został prezesem teatrów rządowych, nie należy do zwolenników *obrusienia* naszego kraju *quand même*, ale prawdopodobnie ma ludzi, którzy łatwiej do niego trafią, niżeli obecni pomocnicy w zarządzie, więc nie wiadomo, jak z tymi ostatnimi będzie. Zobaczymy.

Dzienniki tutejsze podały onegdaj wiadomość, że obecny ambasador niemiecki w Petersburgu, książę na Radolinie, ma udać się na miejsce hr. Münstera do Paryża, jego miejsce zaś ma zająć w Petersburgu hr. Herbert Bismark. Wprawdzie *Nordd. Allg. Ztg.* wiadomości tej zaprzecza, ale od osoby, która świeżo tu powróciła z Berlina, wiem, że i tam sądzą, iż zaprzeczenie zostało jedynie wywołane tem, że wiadomość dostała się przedwcześnie do publiczności. Dowiedziałem się przy tej sposobności jeszcze jednego, bardzo ciekawego szczegółu. Oto w rozmowie, a raczej w sporze pomiędzy wiceprezesem gabinetu pruskiego Miquelem a pos. Komierowskim, który zaszedł po obiedzie u ministra Hammersteina, a w dziennikach był opisany, p. Miquel powiedział pomiędzy innemi: „Polakom się zdaje, że w Królestwie Polskiem zmienią się stosunki na ich korzyść, a ja panu powiadam (mówił te trzy słowa podniesionym głosem z naciskiem), że tam się nic nie zmieni".

Odezwanie się to Miquela jest najzupełniej autentyczne, a istotnie zadziwiać musi, zkąd wiceprezes gabinetu pruskiego czerpie swoje wiadomości o stosunkach tutejszych, przedewszystkiem zaś o intencyach rządu rosyjskiego. Domyślać się tu chyba trzeba, iż rząd pruski, w którym p. Miquel obecnie jest wszystkiem, ma intencyę oddziaływania w Petersburgu w tym duchu, aby się tu nic nie zmieniło. O intencyach rządu pruskiego p. Miquel jest oczywiście dobrze poinformowany, a widocznie ma zaufanie, iż dziś jeszcze rząd pruski w Petersburgu, mianowicie w kwestyi polskiej, ma wpływ nieograniczony, i że wystarczy przedłożenie w Petersburgu kilku berychtów pruskich o rzekomych intencyach Polaków, aby skłonić koła decydujące w Petersburgu do pracowania i nadal *pour le roi de Prusse*.

W takiem położeniu rzeczy, oczywiście łatwo uwierzyć w intencyę rządu pruskiego z p. Miquelem na czele, wysłania do Petersburga spadkobiercy żelaznego księcia, specyalisty do kwestyi polskiej, i nie można się dziwić, iż w tutejszych kołach poważniejszych pogłosce tej wierzono. — Nie sądźcie jednak, aby tu przeceniano znaczenie podobnej ewentualności, bądź co bądź bardzo prawdopodobnej. Jest wprawdzie w Petersburgu jeszcze sporo mężów stanu, którzy pragnęliby połączyć się z hakatystami pruskimi z p. Miquelem na czele, ale są i ludzie, patrzący na te rzeczy inaczej, którzy widząc szersze pole polityki rosyjskiej, sądzą, że pokój na granicy zachodniej można utrzymać inaczej, niżeli okupując go zależnością od Prus, z powodu polityki polskiej.

W sprawie szkoły czernichowskiej.

P. Emil Godlewski, profesor Uniwersytetu Jagellońskiego i były profesor szkoły rolniczej w Dublanach, ogłasza w dziennikach krakowskich następujące pismo:

„Smutne nad wyraz wypadki w Czernichowie, surowy wyrok, wydany na uczniów przez komisyę, *ad hoc* delegowaną przez Wydział krajowy, a nadewszystko komunikat, rozesłany dziennikom z Czernichowa w kopertach z nagłówkiem dyrekcyi, musiały wywołać nie tylko w prasie, ale i w całem społeczeństwie żywe zaniepokojenie. Że w każdem społeczeństwie, w każdym stanie, więc i w każdej szkole, znaleść się mogą, a nawet od czasu do czasu znaleść się muszą indywidua zepsute, złe, a nawet niegodziwe — to rzecz wiadoma, temu ani się dziwić, ani się tem przerażać potrzeba. Ale jeżeliby prawdą było, co nam daje komunikat, że „skonstatowane zostało wszelkie pojęcie przechodzące zdziczenie znacznej części młodzieży czernichowskiej", że znaczna część młodzieży okazała „brak prostej uczciwości" — to byłyby to straszne objawy, które dojmującym bólem musiałyby przejąć każde, kraj miłujące serce. Objawy takie mogłyby mieć źródło albo w samej szkole, w jej demoralizującem działaniu, albo w tem, że do czernichowskiej szkoły w znacznej części przychodzi młodzież już z gruntu zepsuta. Jedna i druga alternatywa nie wesoła. Jeżeliby szkoła czernichowska wywierała taki wpływ demoralizujący, to należałoby ją natychmiast zamknąć, może na szereg lat, albo i na zawsze, żeby nawet tradycya tego demoralizującego wpływu zaginęła. Ale chyba kto w kopertach dyrekcyi szkoły czernichowskiej znany komunikat rozsyła, nie mógł mieć na myśli przedstawienia tej szkoły, jako rozsadnika nieuczciwości i zdziczenia. A więc winnym ma być zapewne ów materyał, przychodzący do szkoły, może owi uczniowie, pochodzący z Królestwa i z Litwy, o którym wspomina komunikat, może oni przychodzą do szkoły już zdemoralizowani, i szerzą demoralizacyę? W takim razie o czem że by świadczyła ta demoralizacya napływającej do Czernichowa młodzieży? Oczywiście o demoralizacyi samego społeczeństwa, z którego ona właśnie pochodzi. W jak ponurem świetle przedstawiałaby nam się nasza przyszłość, gdyby komunikat czernichowski odpowiadał rzeczywistości! Mam przecież głębokie przekonanie, że na szczęście tak nie jest, a jako człowiek, który przez 20 lat wszystkie swoje siły pracy nad młodzieżą rolniczą poświęcał, czuję się w prawie i poczuwam do obowiązku dać publicznie wyraz temu memu przekonaniu.

W czasie mojej długoletniej nauczycielskiej działalności miałem do czynienia z młodzieżą ze wszystkich stron zaboru rosyjskiego. Wiem dobrze, że postępowanie z młodzieżą w naszych szkołach rolniczych nie jest łatwe, przyznaję i to, że prowadzenie młodzieży z pod zaboru rosyjskiego większe przedstawia trudności, niż młodzieży galicyjskiej, a to z łatwych do zrozumienia powodów, że młodzież tamtejsza przyzwyczaiła się widzieć w swoich przełożonych wrogów, jakimi niestety są oni tam często istotnie, ale od trudności w prowadzeniu, od niekarności „do zdziczenia" i „braku prostej uczciwości" jeszcze bardzo daleko. Patrzyłem w Dublanach sam na objawy niekarności, na demonstracyjne i wyzywające zachowanie się młodzieży wobec profesorów, ale uważałem i uważam te objawy za wynik wygórowanej ambicyi i miłości własnej, za chwilowe obałamucenie zdrowego sądu przez jednego lub kilku zręcznych agitatorów, którzy może sami w dobrej wierze sądzą, że, podburzając kolegów przeciw profesorom, robią coś bardzo dobrego — jednakże nie dostrzegłem nigdy objawów, z którychbym się ośmielił wyprowadzać wniosek o „zdziczeniu" i „braku prostej uczciwości" nie już znacznej, ale nawet małej części młodzieży. Wypadki istotnej nieuczciwości, według mych obserwacyj, zdarzają się wyjątkowo, sporadycznie, ale nie chronicznie, i, mimo komunikatu, ani na chwilę przypuścić nie mogę, aby w Czernichowie było inaczej.

Pamiętać trzeba, że objawy, choćby bardzo zdrożne, wtedy dopiero świadczą o nieuczciwości, jeżeli występują na zimno, z rozwagą; czyny zaś spełnione, a nadewszystko słowa, wypowiedziane przez młodzież w chwili podniecenia lub rozdrażnienia, nie upoważniają jeszcze do tak ciężkich i społeczeństwo niepokojących zarzutów, jakiemi obarczono młodzież czernichowską w znanym komunikacie.

A czy objawy, które obserwowała komisya, można uważać za takie, które okazały się w normalnym nastroju umysłu młodzieży czernichowskiej? Chyba nie, bo samo śledztwo, w tak niezwykły sposób prowadzone, mogło, a nawet musiało, wywołać nastrój rozdrażnienia i podniecenia. W takiem rozdrażnieniu mogło paść niejedno ubolewania godne słowo, nawet bardzo daleko idące, które członkowie komisyi, może także rozdrażnieni, wzięli za objawy owego zdziczenia i nieuczciwości, a które były tylko objawami niezawodnie nagannemi i karygodnemi, rozdrażnienia i pewnej krnąbrności, ale nie zdziczenia i nieuczciwości.

Trzeba mieć dużo i długo z młodzieżą do czynienia, żeby wiedzieć, jak przykre nieraz następstwa wywołuje jeden fałszywy lub choćby tylko mniej zręczny krok, zrobiony przez przełożonych nawet w najlepszej intencyi, jak łatwo jest w takim razie objawy nadmiernej ambicyi i buty młodzieńczej wziąć za jakieś bardzo groźne objawy demoralizacyi. Podejrzywam, że może ten wypadek zachodził właśnie w Czernichowie.

Oprócz zarzutu zdziczenia i nieuczciwości jest jeszcze jedna rzecz, która mnie razi w komunikacie czernichowskim: oto motywa zarządzonego śledztwa.

„Z powodu wielkości dokonanego przestępstwa, które u reszty uczniów nie wywołało oburzenia, ani odezwy innych, jak tylko planu z zakładu, widział się Wydział krajowy spowodowany itd." Że przestępstwo czynnej napaści na dyrektora było wielkie, ciężkie i oburzające, o tem, naturalnie, dwóch zdań być nie może; że byłoby rzeczą bardzo pocieszającą, gdyby uczniowie dali w jakikolwiek sposób wyraz temu, że ten czyn potępiają, i na to każdy się zgodzi — ale żeby zaniechanie tego miało być powodem do wytoczenia śledztwa, tego nie rozumiem i na to żadną miarą zgodzićbym się nie mógł. Tą drogą doszlibyśmy bardzo a bardzo daleko.

O samym wyroku nie myślę wydawać sądu; nie czuję się do tego ani uprawniony, ani o wszystkich szczegółach dostatecznie poinformowany. Na jedną przecie uwagę odważyć się muszę. Oto wydaje mi się dziwnem, bardzo dziwnem, że wszyscy bezwarunkowo uczniowie zasłużyli na relegowanie. Uznaję zupełnie, że względy karności mogą w danym razie wymagać, i zapewne i tu wymagały użycia bardzo nawet surowych środków; ale czy czasem tym razem miary tej surowości okoliczności nie przekroczono? Pytania tego rozstrzygnąć nie myślę, przypuszczam nawet, że istniały względy, nakazujące taką, to ostateczną granicę posuniętą surowość; ale to przecież stwierdzam stanowczo, że żadne względy, dla nas tylko szkolne, ani społeczeństwa nie wymagał publicznego oskarżenia znacznej części czernichowskiej młodzieży o zdziczenie i brak prostej uczciwości, i oskarżenie to chyba tylko uważać muszę za wypływ rozdrażnienia i gorączkowego pośpiechu autora komunikatu.

Nareszcie nie mogę pominąć milczeniem wyrażonej w komunikacie myśli ograniczenia przyjmowania uczniów z za kordonu. Myśl tę muszę stanowczo potępić, a to nietylko ze względów łatwo zrozumiałych dla każdego Polaka, ale i dlatego, że wcale nie zachodzi potrzeba jej wykonania, gdyż młodzież z pod zaboru rosyjskiego pod względem moralnym w niczem nie jest gorszą od młodzieży galicyjskiej. Że szkoła czernichowska potrzebuje sanacyi, to nie ulega wątpliwości; obowiązkiem tego chronicznie występującego rozstroju, ale autorowi komunikatu, rozesłanego dziennikom w kopertach z nagłówkiem dyrekcyi szkoły czernichowskiej, muszę powiedzieć z najgłębszego przekonania, iż do tej sanacyi nie tędy droga!

Emil Godlewski,
profesor uniwersytetu Jagiellońskiego
i były profesor szkoły rolniczej w Dublanach.

W sprawie tak zwanego „kwestarstwa".

Z Rohatyńskiego powiatu dochodzi nas usilna prośba, abyśmy przestrzegli opinii publicznej wydali nigdzie nieistniejący zagranicą, gdzie z pewnością nie byłby tolerowany, u nas zaś grasujący zwyczaj rozsyłania po kraju za upoważnieniem Wysokiego Namiestnictwa „kwestarzy", z misyą zbierania składek na budowę lub odnowienie kościołów i cerkwi.

Zwyczaj ten z całą śmiałością nazwać możemy nadużyciem, utajoną formą żebractwa tem podlejszą, że przyozdabia się w płaszczyk bezinteresowności i przemawia w imieniu idei, dla której ofiarność publiczna nigdy nie bywa obojętną. „Kwestarz" w takiem przebraniu, wyposażony w patent „apostoła" ze swej generalnej misyi, zjawia się w dworach i chatach, aby przywieźć się o coraz większy datek, nie skąpiąc przytem zapewnień i zachęty, i poczucie pobożności społeczeństwa wyzyskuje dla celów własnych.

Ubogi wieśniak, który miedziane pieniądze wrzuca do ich skarbonki i zamożny obywatel wręczający im „srebrnego", myślą się, jeżeli myślą, że ich ofiara cała pójdzie na urzeczywistnienie dzieła, dla którego żądano datku od nich. Dwudziesty zaledwie procent zbiorowy będzie na wybudowanie nowej cerkwi lub kaplicy. Resztę pochłaniają koszta ogólne samej kwesty.

Kwestarze bowiem nie są to ludzie bezinteresowni, poświęcający czas swój i trud — dla idei. Bynajmniej. Składają się przeważnie z próżniaków, którym życie przygodne z nogami po karczmach bardziej uśmiecha się od twardej pracy zarobnika lub stałej służby. Porządny gospodarz, pilnujący swego obejścia parobek, dbający o dobre świadectwo, nie pójdzie za kwestą. Wyręczają ich — specyaliści, za dobrą rzecz mniej lub więcej opłatą.

Przeciętny kwestarz dostaje 40 centów dyety w zimie, kiedy na wsi cena robotnika nie przenosi 20 centów, latem pobiera o 10 centów więcej. Ponieważ chodzą zawsze parami dla pilnowania się nawzajem (!), utrzymanie ich wynosi przeszło 80 centów dziennie, nie licząc w zwrócie i które są dość znaczne, gdy jadą do dalszych powiatów. Nadto po miasteczkach, a czasem nawet i po wsiach dobierają sobie przewodnika, płacąc mu 40—60 centów. Muszą tedy codzień uzbierać ze składek przeszło 1 złr. 20 ct. do 1 złr. 60 ct. zanim cośkolwiek kapnie na cel kwesty, tak ubogim kościołom i cerkwiom, dla dzieła, na owej cerkwi, dla ubóstwa, a czasem kościoła o datki proszą.

W miastach, gdzie dlatego właśnie różni kwestarze krążą się całemi gromadami i tak naprzykrzają się ludności, że ją często i cierpliwości wyprowadzają, żniwo kwestarzy zwykle przewyższa ową kwotę, za to po wsiach rzadko kiedy dosięga tej normy, a najczęściej wykazuje deficyt, zwłaszcza gdy kwestarze między sobą nie umieją się porozumieć, ograniczają się na obieganiu jednej tylko gminy na dobę, gdzie czasem i 10 centów im nie dadzą. Muszą tedy dla pokrycia swej dyety, która nie śmie zalegać, czerpać z funduszów, zebranych przy koniunkturach pomyślniejszych. Koniec końcem zdarza się, iż kwestarze wracają do domu bez centa w skarbonce. Uzbierali wprawdzie kilkadziesiąt złr., ale te pieniądze zaledwie wystarczyły na pokrycie dyety i zapłacenie biletów kolejowych lub podwód. Z rachunków nawet, które składają komitetowi, który ich wysyła, okazuje się, że chcąc ściśle trzymać się umowy, im należałoby pewną kwotę dopłacić!

Mimochodem zauważymy, że kontrola nad kwestarzami jest żadna. Wprawdzie wysyła się ich parami, aby jeden drugiemu nie pozwalał na żadne nadużycia, wprawdzie zaopatruje się ich w książeczki, gdzie ofiarodawcy własnoręcznie winni wpisywać datki, wprawdzie surowo nakazuje się kwestarzom, żeby skarbonki otwierali w obecności naczelników gmin, a ich zawartość co dzień wieczór kazali sobie wpisać do książeczek, wprawdzie podlegają często rewizyom ze strony żandarmeryi, i pozostają pod dozorem starostw. Te środki ostrożności są raczej półśrodkami. Książeczki oddają kwestarze zwykle w takim stanie, że trudno dojść z nich ładu. Obfitują w poprawki, cyfry w nich często wymazane lub wykreślone, i prawie nigdy suma zapisków w nich uwidocznionych nie zgadza się z kwotą, którą kwestarze ze sobą przynoszą. Czasem oddają mniej, czasem więcej pieniędzy niż z rachunku wynika, bo wiele pozycyi zapominają zanotować. Gdy zaś zwraca się im uwagę na te nieprawidłowości, kwestarze, których rekrutują się nadzwyczajnie z analfabetów gotową mają wymówkę. „Nie oni gryzmolili w książce, nie wiedzą nawet co tam napisano, i nie biorą odpowiedzialności za mylne pozycye" — a koniecznośó musi się im ufać i na ich słowie polegać.

Jak się ma do czynienia z ludźmi skrupulatnymi i umiejącymi utrzymać w porządku wędrowną kasę, z ludźmi pieniędzmi, to jeszcze pół biedy, ale trafiają się różne żywioły wśród korporacyi kwestarzy. Oszustów między nimi może mało, za to dużo pijaków, hulaków i tem podobnych niedołęgów, którym nie ulegające pokusie nadwerężenia funduszów im powierzonych.

Używanie zatem wędrownych kwestarzy jest zabawką niemoralną i bardzo kosztowną. Komitet, budujący kościół obrządku łacińskiego w Skomorochach Starych, który pierwszy odważył się do nas z prośbą, abyśmy zwrócili kwestarstwa, podnieśli w naszych szpaltach, przytacza nam pod tym względem, nie po zostawiające miejsca do żadnych iluzyj.

Komitet ten, zawiązany na wiosnę roku zeszłego wśród sztachty zagrodowej i włościan trzech gmin, mianowicie Skomoroch Starych, Skomoroch Nowych i Podsmolenie pod patronatem księdza Jana Habera, przeora klasztoru Karmelitów w Bołszowcach, hr. M. Mycielskich z Sarnek dolnych i ks. Stanisława Tomaszewskiego kapelana w Sarnkach, rozpoczynając budowanie, rozporządzał zapasem 66.000 cegły darowanej przez hr. Mycielskich, dachówką, którą zakupna podjął się ukrywający swoje nazwisko dobroczyńca, wapnem ofiarowanem przez obywatela z okolicy, p. Kazimierza Gołębskiego i — nie wielką gotówką, nie przekraczającą kwoty 400 złr., zebraną wśród mieszkowych, absolutnie nie wystarczającą.

Zmuszony do oparcia się na większymi funduszami, poszedł utartą drogą. Wniósł podanie do Wysokiego Namiestnictwa o pozwolenie zbierania publicznych składek, a uzyskawszy cłowalne upoważnienie, rozesłał po kraju aż około 25 par kwestarzy, zaopatrzonych w książeczki, legalnie wizowane przez c. k. Starostwo w Rohatynie.

Działo się to w połowie listopada roku zeszłego, w styczniu zaś bieżącego roku w obec zbliżającego się terminu rozpoczęcia budowy komitet ten zebrał komitet pod przewodnictwem księdza Habera, hr. Mycielski, sekretarz, składał następujące sprawozdanie:

Kwestarze po większej części ściągnęli do domu na święta Bożego Narodzenia i zdawali swoje ze swoich czynności.

Z obliczenia okazuje się, że w półtora zaledwie miesiąca zgromadzili dość sporą sumkę, bo około 1200 złr., co wymownie świadczy za wzorowym nastawieniem, a jednak zaws e gotowym do ofiar narodem.

Z tych atoli rachunków okazuje się niestety także, że tylko szczupła cząstka tego obfitego plonu wpłynęła do kasy komitetu — zaledwie dwieście kilka złr.

Cyfry te nie potrzebują chyba obszerniejszych komentarzy. Dla ścisłości dodamy tylko, że kwestarze z ostatniego dnia w Skomorochach, nie byłby ponieść takiej klęski na spółce z kwestarzami, gdyby zgodził się na propozycyę niektórych, aby wypłacił zakład kwest był rozdzieleniu na części tych podwód, z których jedna dla nich, druga dla dzieła, nad którem pracują. Doświadczenie dopiero nauczyło ich, że kwestarstwo niczym stanem tak też mieniem dzieło.

Natomiast powzięli po wysłuchaniu raportu sekretarza uchwałę doniosłejszą.

Uznali, że byłoby z ich strony po prostu nieuzasadnionem i nieprzyzwoitością, drenować dalej ogół z pieniędzy w sposób tak szkodliwy i tak rażąco nieekonomiczny. Zaczem uchwalili zrzec się usług kwestarzy i odwołać w najbliższym czasie kwestarzy tych, których jeszcze się nie powróciło, a natomiast do publiczności zwrócić się za pośrednictwem życzliwych pism i komitetów dobroczynnych, a nawet do publiczności z prośbą, ażeby zechciała wprost nadsyłać im ofiary, aby mogli wykończyć zacząć budowy kościoła, w razie zagrożone uniemożliwieniu wszelkich jego odbudowy i zacząwszy drogę.

Uważając, że na nas, chętnie wobec naszych czytelników poparcie tylko z prośbą, gdyż nasz cel nie zmusza. Należy poprzeć ludzi, którzy odważyli się zerwać z kwestarstwem, która przez zbyt ustaloną dla swej zakorzenionej niechęcią wszystkich nas mianem oszukaństwa względem ogółu.

Czytelnicy nasi, którzy wprost komitetowi przekazem przysłali jałmużnę — tę kwotę, której rzucili kwestarzom, naprzykrzającym się u progu ich pomieszkań, aby „pozbyć ich się" — będą pewni, że ich cała ofiara, bez żadnego uszczerbku posłuży na chwałę Bożą i pożytek, z których wznieście się świątynia na chwałę Pańską.

Przekazy nadsyłać można pod adresem: ks. przeora Jana Habera w Bołszowcach, hrabiego Maurycego Mycielskiego w Sarnkach dolnych, poczta Bursztyn, lub wreszcie Mikołaja Bilińskiego, gospodarza w Skomorochach starych, poczta Bołszowce.

Komitet od czasu do czasu przyśle nam, a my chętnie w naszych szpaltach ogłaszać będziemy listę osób, które uznając słuszność i szczerość intencyi komitetu w Skomorochach, pospieszą na ich odezwę i przyczynią się do budowy ich kościoła.

Każdy przyzna, że publiczne ogłoszenie składek będzie lepszą kontrolą niż ta, która dziś rzekomo strzeże ogół przed możliwemi nadużyciami, i ochroni przed nieporządkiem i niedbalstwem ludzi, trudniących się rzemiosłem kwestarskiem. *Vero.*

Geneza snu i czuwania.

W nowo założonym „Związku naukowo-literackim" odbyła się w piątek wieczorem pierwsza pogadanka tygodniowa. Zagaił ją prezes związku p. dr. Pawlikowski przemową o celach związku, poczem nastąpił referat dra Nussbauma na temat: „Geneza snu i czuwania".

Wyszedłszy z założenia, że sen nie jest niczem innem jak tylko obniżeniem wszystkich funkcyi życiowych, tak fizycznych jak umysłowych, przedstawił prelegent w krótkości dwa rodzaje hipotez, jakie nam co do istoty snu dała fizyologia. Pierwszy ze sposobów tłómaczenia istoty snu, postępuje drogą związków chemicznych. Oto według tej hipotezy tworzy się w organizmie w miarę zużywania się tkanek przez rozmaite funkcye mięśniowe i nerwowe jakaś osobna trująca substancya. Ciała z których ta substancya się składa muszą się spalać, w organizmie a do tego konieczny jest tlen. Tlen ten biorą owe ciałka z krwi, a pozbawiając ją w ten sposób najważniejszego życiodajnego czynnika osłabiają tem samem wszystkie funkcye życiowe. Drugie tłómaczenie istoty snu jest natury morfologicznej. Zwolennicy tej hipotezy przypuszczają, że sen jest wynikiem zmiany kształtów i rozmiarów ośrodków nerwowych. Ośrodki te mają mnóstwo wyrostków jakby gałązek, wychodzących jak ramiona gwiazd z centr ośrodkowych. Ponieważ ośrodki są blisko siebie, więc wyrostki ich zaplatają się między sobą i stykają się z sobą Podczas snu kurczą się te wyrostki, przestają się z sobą stykać, a w ten sposób zanikają pewne funkcye nerwowe jak kojarzenie wrażeń, pojęć itd. Według innej hipotezy morfologicznej, znajdują się w mózgu ośrodki nie nerwowe obdarzone także wyrostkami, które się podczas snu wydłużają i powiększają. W ten sposób wciskają się one między wyrostki ośrodków nerwowych i przeszkadzając ich zetknięciu się paraliżują funkcye życiowe.

Oba te sposoby tłómaczenia istoty snu, mają za cel objaśnić nam zmiany, jakie zachodzą w organizmie podczas snu i podczas czuwania. Pominąwszy jednak to, że jako hipotezy nie mogą się ostać w obec wielu zarzutów, dają nam one tylko próby głębszego wyjaśnienia stanu ale nie tłómaczą powodów. Otóż zdaniem prelegenta lepiej by się może i głębiej rzecz zbadało, gdyby opuściwszy stanowisko fizyologiczne, przypatrzyć się stanom snu i czuwania ze stanowiska biologicznego. Drogą badania, skąd się wzięły niektóre objawy, zdołano wyjaśnić tak wiele zjawisk życiowych, że droga ta zastosowana do kwestyi snu i czuwania, jako badanie genezy tych objawów, może na nią rzucić nowe światło.

Takie obniżenie funkcyi życiowych jakiego obraz mamy w śnie naszym spostrzegać się daje *mutatis mutandis* u tworów najniżej uorganizowanych. W wodzie żyje mnóstwo drobnoutworów, których organizm w swej prymitywności zbliża się do protoplazmy. Żyjątka te pokryte są czemś w rodzaju włosków zapomocą których przyjmują pokarmy z wody. Skoro im tylko wody zabraknie z włosków tych tworzy się naokoło żyjątka skorupka mniej lub więcej twarda, w której wnętrzu żyjątko się kryje. Na pozór wydaje się, że stworzonko nie żyje, bo nie rusza się, nie przyjmuje pokarmów; zmalało, stwardniało, jakby uschło Tymczasem wystarczy kropla wody, upuszczona na tego pozornego trupa, aby napęczniał, zmiękł, ze skorupki porobiły się znowu nastrzępione włoski, słowem, aby zaczął żyć pełnem życiem. Ten stan martwoty był zatem śmiercią tylko pozorną i chwilowem obniżeniem funkcyi życiowych czyli snem. Stan ten tłumaczy dr. Nussbaum chwilowem przystosowaniem się do warunków, które nie pozwalały zwierzątku owemu wykonywać w całej pełni jego funkcyi życiowych i zmusiły je do ich ograniczenia.

Na poparcie swojego przypuszczenia przytoczył prelegent cały szereg przykładów ze świata organicznego o wyższym ustroju. Jest pewien gatunek ryb dwudysznych, nazwanych tak, gdyż oddychają za pomocą płuc i skrzeli. Ryby te żyją w wodach afrykańskich, które w pewnych peryodach wysychają. W takich okresach ryby schną i wyglądają zupełnie jak martwe przedmioty. Taką zeschniętą rybę wrzucono w Berlinie w oczach prelegenta do wody, a w kilka godzin, ten kawałek nieforemny i twardy, jak deska, przybrał kształt ryby, zwierzę się wyprostowało i zaczęło pływać.

Ryba ta, zdaniem dr. Nussbauma, także tylko przystosowywaniem się do warunków wyrobiła w sobie zdolność ograniczania swoich funkcyj życiowych i wpadania w stan pozornej martwoty. Tak zaś jak z tą rybą dzieje się z mnóstwem organizmów, na które patrzeć możemy codziennie. Przystosowaniem się do warunków jest, według dr. Nussbauma, opadanie liści z drzew na czas zimy. Tem tłómaczy on również sen zimowy niektórych zwierząt naszych, i sen letni zwierząt krajów gorących. Gdyby świstak nie wyrobił był w sobie zdolności zaśnięcia na zimę, kiedy nie ma roślin potrzebnych mu do wyżywienia siebie, musiałby zginąć, a tak ograniczywszy swoje potrzeby, budzi się z wiosną do nowego życia. Mysz polna, która żyje na polach i łąkach, może sobie pod śniegiem znaleźć zeschłe łodygi zbóż i uronione ziarna, więc nie potrzebuje zasypiać itd.

Przytoczywszy tak cały szereg przykładów przeszedł prelegent do peryodyczności obniżenia energii życiowej, uwarunkowanego w peryodyczności zjawisk przyrody. Powtarzanie się takich stanów co pewne równe okresy czasu przechodząc z pokolenia w pokolenie nagina i wyrabia organizm w tym kierunku, tak że stany te stają się z biegiem czasu istotną częścią funkcyi życiowych. Dzisiaj potrzebaby może zdaniem prelegenta tysięcy lat aby niedźwiedzia i świstaka oduczyć spać w zimie, a ptaki odlatywać do krajów cieplejszych. Tak samo według słów prelegenta ma się rzecz z dniem i nocą, jako kardynalnymi przykładami peryodyczności zjawisk w przyrodzie. Widzimy jak rozmaite zwierzęta w miarę swoich potrzeb przystosowały się do tych peryodów. Na Madagaskarze żyje zwierzę podobne do małpy: lemur. Żywi on się ptakami, których jako czworonóg nie byłby zdolnym w dzień chwytać. Ale w nocy ptaki śpią i lemur łowi je we śnie z nadzwyczajnym sprytem. Do tego sposobu życia przystosował się zwolna cały jego organizm. Ma ogromne oczy z długiemi źrenicami, którym wystarczają najdrobniejsze ilości światła. Ale w dzień światło go razi, warunki życia w przyrodzie stają się dlań nieprzyjaźne, więc ogranicza je i zasypia. A tak samo choć w odwrotnym kierunku ma się rzecz ze snem i czuwaniem u zwierząt żyjących we dnie.

Z tych analogii zaczerpniętych ze świata zwierzęcego przechodzi dr. Nussbaum do człowieka, i naprowadza mnóstwo domniemalnych przyczyn, które człowieka mogły skłonić do tego, żeby w nocy zasypiał. Człowiek pierwotny żywiący się częścią roślinami częścią zaś mięsem zwierząt, potrzebował przedewszystkiem światła, aby mógł znachodzić jedne i drugie. Przytem gorąca strefa, w której mieszkał, odznacza się nagłymi zmianami temperatury we dnie a w nocy. Będąc nagim musiał na zimne noce szukać nor i jaskiń. gdzieby był mniej wystawionym na działanie atmosferyczne, a to schodziło się także z warunkami nocy pozbawionej światła, a zatem nieprzyjaznej dla jego sposobu odżywiania się. Tak zdaniem dr. Nussbauma stwarzał się powoli stan bezczynności, ograniczania funkcyi życiowych czyli sen.

Po referacie wywiązała się na jego temat ożywiona dyskusya, którą jednak niebawem przerwano, gdyż na porządek dzienny piątkowej pogadanki miały przyjść niektóre sprawy związku natury wewnętrznej. Dalsza dyskusya na temat poruszony przez dr. Nussbauma odbędzie się na następującej pogadance tygodniowej.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 14 marca.

Posiedzenie sobotnie rozpoczęło się o godzinie 7 wieczorem. P. prezydent Małachowski, zagaiwszy je, udzielił głosu p. Zacharyewiczowi. Mówca interpelował p. prezydenta co się dzieje z uchwałą z roku 1886, postanawiającą asygnować z funduszów gminy przez lat 10 po 10.000 zł. i sumy te przeznaczać na podnoszenie przemysłu miejscowego.

Prezydent Małachowski oświadczył, iż uchwała ta widocznie poszła w niepamięć, gdyż z pożyczki dziesięcio-milionowej udzielono kwotę 100 000 zł. na podniesienie przemysłu krajowego. Nie postanowiono jednak jeszcze, w jaki sposób kwota ta ma być użytą.

P. wiceprezydent Michalski oznajmił, że już w najbliższej przyszłości nastąpi w tej mierze decyzya.

Następnie p. Ihnatowicz wykazał potrzebę wniesienia urgensu do Koła polskiego w Wiedniu, do Rady szkolnej krajowej i do Wydziału krajowego, ażeby instytucye te wyjednały u rządu jak najszybsze przystąpienie do założenia we Lwowie akademii handlowej, poprzestając na zobowiązaniach finansowych, przyrzeczonych przez gminę m. Lwowa, lwowską Izbę handlową i Wydział krajowy.

P. Goldmann przypomniał, że Wydział krajowy, pragnąc ze swej strony jak najwydatniej przyczynić się do umożliwienia bytu proponowanej akademii handlowej, wyjednał dla siebie od Sejmu na ostatniej sesyi upoważnienie płacenia z funduszów krajowych na utrzymanie akademii nie 6 tysięcy zł. rocznie, ale 8 tysięcy zł. Nadto Sejm udzielił Wydziałowi krajowemu upoważnienia do umieszczenia kwoty 8000 zł. już w budżecie na rok bieżący, jakkolwiek akademia w tym roku nie wejdzie jeszcze w życie; kwota ta jednak przyczyni się do wydatków na urządzenie akademii Kraj więc robi co może, aby tylko ułatwić założenie akademii handlowej, a cała sprawa rozbija się o wyraźną nieżyczliwość rządu, który usiłuje dwie trzecie kosztów założenia i utrzymania szkoły włożyć na barki czynników lokalnych.

Na wniosek p. Piętaka uchwalono wnieść petycyę do Koła polskiego, Rady szkolnej krajowej i Wydziału krajowego, aby tej piekącej sprawy nie zaniedbywały i dołożyły wszelkich starań w celu skłonienia rządu do jak najrychlejszego założenia akademii handlowej we Lwowie na warunkach przez gminę, kraj i izbę handlową przyjętych.

Następnie obradowano w dalszym ciągu w sprawie zakupna kamienia skolskiego na brukowanie ulic. Usposobienie w tej sprawie, która na poprzedniem posiedzeniu Rady wywołała obszerną dyskusyę ze strony techników, było w sobotę bardzo pojednawcze. Przyczyniła się do niego w znacznej części wiadomość podana przez referenta p. Gołąba, iż dyrektor urzędu budowniczego p. Hochberger zasięgał co do piaskowca skolskiego nietylko opinii stacyi doświadczalnej muzeum przemysłowego w Wiedniu, ale także opinii profesora lwowskiej politechniki p. Niedźwiedzkiego; profesor ten zaś orzekł, że kamień skolski jest do brukowania ulic aż nadto twardy, a jakkolwiek znajduje się w nim pewien procent wapna, to jednak procent ten jest tak nieznaczny, iż wykluczoną jest wszelka szkodliwość tego kamienia ze względów zdrowotnych. Sekcya budowlana proponowała wprawdzie zakupić ze Skolego tylko 7000 m. sześć., a 3000 m. sześc. z Krzeszowic, lecz Rada nabrawszy przekonania, że kamień skolski jest znacznie tańszy, a przynajmniej równie dobry jak krzeszowicki, poszła za wnioskiem p. Michalskiego i uchwaliła zakupić cały przeciętny roczny kontyngent. tj. 10.000 m. sz. ze Skolego, co wyniesie 12.300 zł. mniej, niż kosztował dotychczas porfir krzeszowicki.

Uchwalono dalej wydać na restauracyę gr. kat. kościoła św. Mikołaja kwotę 1600 złr., a po załatwieniu szeregu spraw drobnej wagi, p. prezydent zarządził posiedzenie tajne.

List do Redakcyi.

Wielmożny Panie!

Upraszam uprzejmie o umieszczenie sprostowania w podanej koligacyi hr. Franciszka Thuna w numerze z 12 marca 1898 w korespondencyi z Wiednia. Alojzy hr. Brühl syn słynnego ministra hr. Fryderyka Brühla, generał artyleryi konnej i starosta warszawski był żonaty 1-o voto z Maryą Potocką wojewodzianką kijowską, córką Franciszka Salezego Potockiego i Anny Potockiej wojewodzianki poznańskiej. Była ona siostrą Szczęsnego Potockiego, lecz umarła bezdzietnie. Drugą żoną Alojzego hr. Brühla była również Marya Potocka 1-o voto za Józefem Sołłohubem starostą Eyszyckim. Była ona córką Ignacego Potockiego, cześnika W. K. i Józefy z książąt Sułkowskich, łowczanki W. Księstwa litewskiego. Umarła w Warszawie na początku tego wieku, pochowana na Powązkach gdzie się jej pomnik znajduje. Dalszy ciąg genealogii zgodny. Szczegóły te są mi znane, gdyż hr. Brühlowa, starościna warszawska, była siostrą mego pradziada Alexandra Potockiego ministra policyi Księstwa warszawskiego.

Z głębokiem uszanowaniem
Alexander hr. Potocki.

Ossowce 12 marca 1898.

W sprawie wykształcenia kobiet.

W sprawie wyższego wykształcenia kobiet, poruszonej w pogadankach „Czytelni katolickiej", otrzymujemy od jednej z naszych czytelniczek następujący list, dający illustracyę z życia do owych wywodów teoretycznych które swego czasu streściliśmy w piśmie naszem. List ten brzmi jak następuje:

Szanowny Panie Redaktorze! Z przyjemnością czytałam w *Przeglądzie* wykład dyr. Baranowskiego jakoteż odpowiedź pani Izy z Moszczeńskich Rzepeckiej. Obie strony są przychylnie usposobione dla swoich bliźnich i czują, że powinno pod niejednym względem w społeczeństwie być lepiej. I rzeczywiście wielki czas, aby więcej pomiędzy nami wspólności i miłości było. Dyr. Baranowski, jestem tego pewna, wystąpieniem swem nie miał zamiaru poniżać „stróżówien", lecz mówił z głębokiego przeświadczenia, że tej klasie ludzi wyższa oświata nietylko do szczęścia nie jest potrzebna ale najczęściej nawet szkodliwą. Wytrącone z równowagi, nie znajdując odpowiedniego zarobku, biedne te istoty przymierają głodem, nie mogą kosztować tych darów ziemi, którymi ręka Stwórcy ją wyposażyła. Przeciwnie każda „stróżówna", gdy zostanie w swojej sferze, przy niższej oświacie więcej powiedzieć umie o szczęśliwości ziemskiej, swobodzie, wolności, łatwiej jej zapewnić sobie przyszłość i zaspokajać potrzeby życia. Przeto dyr. Baranowski dał dowód głębokiego zrozumienia stosunków społecznych. Dla przykładu wspomnę o własnem życiu. Ślęczałam ja sporo czasu nad nauką, uczyłam się języków i gry na fortepianie — dziś służę w urzędzie pocztowym w Cz. od lat 24-ech. Pracuję w biurze z mężem, często sama, oszczędzając męża nietęgiego zdrowia, zimą od piątej, latem od czwartej z rana na nogach, tak zajęta obsługą kilkutysięcznej publiczności i pracą biurową, że nie mam absolutnie czasu o sobie pomyśleć. W tem zajęciu jesteśmy czynni oboje cały dzień do 10 lub 11 w nocy, dzień w dzień i rok w rok. Pomimo że mieszkam w Cz. szereg lat, nikt mnie nie zna, gdy kiedy na ulicy pokazać się zdołam.

Posiadany kapitalik kilkutysięczny, ja swój a mąż swój, wydaliśmy dla naszego zawodu i ciężkiej, niedającej nawet odetchnąć świeżem powietrzem pracy, a mimo to jesteśmy dziś nędzarzami, bez pomocy i pociechy na starość. Praca nasza ciężka, odpowiedzialna, praca opierająca się na wyższem wykształceniu nie dała nam możności wyżywienia się i skosztowania lepszego losu. Jesteśmy gorzej traktowani, niż zbrodniarze w kryminale. Tymczasem obok mnie, każda „stróżówna", lub np. pokojówka, która u mnie służy jest o wiele szczęśliwszą, jest swobodną, każdej niedzieli i święta chodzi do kościoła; gdy się zdarzy wesele lub inna zabawa, pozwalam jej pójść zabawić się, nie zna wygórowanej akuratności, naje się do syta, ubierze się, a jedna z nich służąc lat kilka, złożyła sobie sumkę pokaźną. Czyjaż dola lepsza? Czy takiej osoby inteligentnej, na której to inteligencyę rodzice wydali kilka tysięcy, oprócz naszej własnej pracy, czy „stróżowny" niżej pod względem oświaty stojącej, a szczęśliwej, używającej, swobodnej. Ja dziś staję u schyłku życia, przebolawszy różne strapienia, pochodzące z nędzy, z rozpaczą w duszy. Gdy się stanę niezdatną do pracy, a śmierć wybawicielka nie pospieszy, trzeba będzie za pomocą głodu lub trucizny życia dokonać. Gdyby mię mój brat poczciwy nie wspierał, bylibyśmy oboje z mężem n a d z y.

Społeczeństwo musi być podzielone na warstwy o różnem wykształceniu i różnych potrzebach życia, a głównem zadaniem mężów stanu powinna być troska o to, aby każda warstwa mogła zapracować tyle, ile do szczęścia jej jest potrzebne. *E. T.*

Co i o czem piszą.

Z okazyi śmierci utalentowanego artysty rzeźbiarza, Antoniego Kurzawy, który rozgoryczony niesprawiedliwą oceną jego pracy konkursowej, pracę tę zniszczył, a następnie odsunął się od ludzi i w lat kilka w nędzy i opuszczeniu żywota dokonał, zamieścił *Tygodnik ilustrowany* artykulik, w którym trafnie określa smutną dolę artystów, którzy nie chcą równocześnie być rzemieślnikami, więc np. rzeźbiarzy, którzy nie chcą wyrabiać gipsowych ozdób do kamienic lub kuć zwykłych, tuzinkowych nagrobków stereotypowo szpecących nasze cmentarze. I oto pisze:

Rzeźbiarz polski przychodzi na świat nieproszony Nikt go nie woła, nikt nie potrzebuje. Geniusz sztuki pcha go w szranki życiowe, zawiesiwszy mu na czole gwiazdę talentu. Odtąd kroczy on przez życie sam, jeśli naturalnie nie zniży się do frymarczenia sztuką, a pójdzie w ślad za promiennym geniuszem, mówiącym do niego: „Pójdź ze mną, ja poprowadzę cię w rozkoszną krainę ideału; na obiad dam ci wodę czystą, na wieczerzę garść słodkich snów!...

Z izby sądowej.

Lwów 14 marca.

(Włamywacz).

Dnia 13 grudnia 1897 ze sklepu zegarmistrza Wolfa Lutwaka przy ul. Karola Ludwika skradziono 39 zegarków srebrnych, złoty, 9 niklowych, 60 łańcuszków srebrnych, 51 niklowych i 38 sztuk srebrnych wisiorków łącznej wartości 444 zł. 21 ct.

O kradzież tę posądzony został 18-letni czeladnik stolarski Majer Parnes vel Michał Bańkowski. Zaraz nazajutrz, po dokonaniu kradzieży, ajent policyjny przytrzymał Parnesa za Żółkiewską rogatką, gdy proponował jakiemuś przedmieszczaninowi kupno srebrnego zegarka. Aresztowany Parnes przyznał się do kradzieży na szkodę zegarmistrza Lutwaka i wskazał kryjówkę, gdzie znaleziono wszystkie skradzione przedmioty, z wyjątkiem kilku zegarków, które już był sprzedał.

Parnes blady, posępnie spoglądający mołkos, jeden raz już za kradzież karany, oskarżony jest nadto o kradzież rozmaitych drobiazgów i bielizny w jednym z lwowskich szynków. Z całego aktu oskarżenia okazuje się, że Parnes ma chyba wrodzony dar włamywania się do zamkniętych sklepów.

Trybunał po przeprowadzonej dzisiaj przed sędziami przysięgłymi rozprawie skazał Parnesa na 3 lata ciężkiego więzienia z obostrzeniami oraz orzekł dopuszczalność nadzoru policyjnego nad Parnesem, gdy on karę swą ukończy.

Kronika.

Lwów 14 marca.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądowego Stanisława Wyrobka z Milówki do Chrzanowa, dalej zamianował bośniacko-hercegowińskich adjunktów sądowych Ludwika Babela dla Milówki i Ignacego Dąbrowskiego dla Jasła. — Cesarz nadał nauczycielowi ludowemu w Hałuszczyńcach Józefowi Wasilkowskiemu srebrny krzyż zasługi.

Dr. Franciszek Piekosiński, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, został mianowany członkiem-korespondentem Towarzystwa heraldycznego „Adler" w Wiedniu. Towarzystwo to pragnie zamieścić w swym najbliższym roczniku artykuł prof. Piekosińskiego o historycznym rozwoju heraldyki polskiej.

Z prezydyum sądu wyższego otrzymujemy następujący komunikat: Wedle obowiązujących od 1 stycznia b. r. nowych ustaw sądowych wymagany jest do osiągnięcia posady kancelisty sądowego 1-szy egzamin kancelaryjny. Kandydaci więc nawet z egzaminem dla ksiąg gruntowych, jeżeli nie wykażą się, że zdali ze skutkiem 1-szy egzamin kancelaryjny, bezwarunkowo nie będą mogli być uwzględnieni przy mianowaniu kancelistów.

Obywatelstwo honorowe. Rada gminna miasta Jagielnicy nadała staroście Antoniemu Porayi Wybranowskiemu i sekretarzowi namiestnictwa Eugeniuszowi Dültzowi w uznaniu ich zasług około dobra miasta obywatelstwo honorowe.

W sprawie awantur czernichowskich zamieszcza niejaki p. Ignacy Jórski w warszawskim *Kuryerze codziennym* pismo, w którem prostuje niektóre wieści, krążące co do szczegółów tej awantury. Oto co on pisze:

„Gorszące zajście, jakie miało miejsce dnia 26 lutego, nie zostało wywołane przez wydalonego z zakładu ucznia, lecz było wynikiem nieporozumień między dyrektorem p. Bastgenem a osobą zupełnie prywatną, tj. studentem Uniwersytetu krakowskiego, pełniącym obowiązki korepetytora syna p. Bastgena.

Wspomniany też korepetytor, osoba żadnego związku z uczniami nie mająca i uczniom prawie nie znana, rozpoczął na podwórzu zakładu w obecności ucznia, z dyrektorem p. Bastgenem, kłótnię, która zakończyła się wspólną bijatyką; do tej bójki przyłączyli się dopiero kasyer zakładu i wydalony poprzedniego dnia z zakładu uczeń.

Wspomniany zaś w opisie zajścia toporek, był własnością p. Bastgena i został dnia podczas bijatyki do rąk korepetytora.

Tłum uczniów nie mógł się podczas tej bójki zachowywać demonstracyjnie, ponieważ o tem zajściu nie wiedział, a będąc podówczas na obiedzie, awantury widzieć nie mógł.

Uczniowie nie udaremniali śledztwa opuszczeniem sali wykładowej, gdyż od dnia 26 lutego, tj. dnia awantury, do 4 marca na wykłady punktualnie uczęszczali, a rewizyę ich rzeczy i śledztwo przeprowadził komisarz z żandarmeryą wieczorem i w nocy dnia 4 marca — a dopiero surowem obejściem się komisarza i żandarmeryi, rewizyą i zabraniem kasy głęboko dotknięci uczniowie wzbraniali się powrócić do sali wykładowej.

Statuty znalezione w otworzonej przez żandarmeryę kasie były zupełnie niewinnemi statutami [illegible] towarzystwa „Łączność", mającego na celu tylko urządzanie wspólnych rozrywek, muzyki, deklamacyi itp., [illegible]

Do bijatyki p. Bastgena z korepetytorem nie należał żaden uczeń zagraniczny, lecz był nim galicyanin. [illegible] z Królestwa.

Na tem kończę niniejsze sprostowanie z tym tylko, że sprawa ta dotknęła bardzo boleśnie serce naszych rodzin ziemiańskich i że w sferach tych panuje powszechne mniemanie, iż epilog tego [illegible] taki, jakim ogłosiły go pisma galicyjskie".

Tyle p. Jórski w *Kuryerze codziennym*. Musimy jednak zaznaczyć, że niektóre pisma galicyjskie, a w ich liczbie i *Przegląd* zaprotestowały przeciw użytym w komunikacie [illegible] Czas: „Zauważyć w końcu musimy, że jakkolwiek niektóre wyrażenia zawarte w komunikacie nie były może dość szczęśliwie dobrane, a raczej na potwierdzenie podniesionych w nim zarzutów nie przytoczono wszystkich szczegółowych faktów, to przecież z dobrego źródła otrzymujemy wiadomość, że komisya śledcza zebrała w szkole czernichowskiej cały szereg ciężkich wykroczeń, których surowe poskromienie było niezbędne dla sanacyi zakładu".

Wieczór wokalno-dramatyczny odbył się wczoraj w sali „Sokoła" na dochód Towarzystwa opiekuńczego „Panien Ekonomek" i „Dzieciątka Jezus". Doborowa publiczność wypełniła obszerną salę prawie całkowicie. Największem powodzeniem cieszył się znakomity baryton p. Szymański, który [illegible] Ponadto wybitne uznanie wyrażono w ciągu pannie Baranowskiej za jej doskonałą grę na skrzypcach. [illegible] Resztę programu wypełniły dwie wesołe farsy: „Podarunki" i „Przysięga", [illegible] i Helena P., oraz panowie Gustaw Fiszer, Wojda i Bojarski Jan.

III-ci koncert gal. Towarzystwa muzycznego odbędzie się w piątek dnia 18 b. m. w sali Domu narodowego. [illegible] Rubinsteina, Smetany i Schumana oraz St. [illegible] mała Suita orkiestralna. Bilety dla członków zachowane będą do czwartku wieczór. [illegible] pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Kontrkandydatem ks. Gromnickiego do mandatu po Horodyskim z okręgu Buczacz-Czortków prof. Romańczuk.

Socyaliści lwowscy urządzili wczoraj w „Domu robotniczym" [illegible] na pamiątkę rocznicy rewolucyi z r. 1848. [illegible]

Walne zgromadzenie Izby inżynierskiej odbyło się wczoraj przed południem. Po załatwieniu formalności wydział przedstawił, jakie kroki poczyniono celem ochrony interesów inżynierów cywilnych. [illegible]

Z Towarzystwa strzeleckiego. Na sobotniem walnem zgromadzeniu uchwalono plany i kosztorysy na budowę własnego domu czynszowego, która jeszcze w tym roku będzie rozpoczętą. Prócz tego uchwalono zgromadzenie, ażeby Tow. strzeleckie zainaugurowało obchód jubileuszu kapłaństwa ks. arcybiskupa Isakowicza.

Pielgrzymka Sodalisów polskich do Rzymu. W obec licznych zapytań donosimy, że komitet przyjmuje zgłoszenia do 18 b. m. Jest to ostateczny termin. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględnione. Chcący korzystać z bezpłatnego pomieszkania w Rzymie, zechcą o tem komitet zawiadomić, jako i ci, którzy reflektowali na pomieszczenie z całem utrzymaniem, co w tym wypadku kosztuje 5 lirów (około 2 zł. 40 ct.) dziennie. Komitet udziela chętnie wyjaśnień. Zgłoszenia pisemne lub ustne do komitetu pielgrzymki: Lwów Redakcya *Ruchu katolickiego*, Akademicka l. 7. Ustnych informacyi udziela się codziennie od 4 — 5 po południu.

Związek kongr. Maryańskiej.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Tarnobrzegu na posadę starszego nauczyciela w Grębowie (385 złr.), kierowniczki w Wielowsi (350 złr. i pomieszk.), młodszych nauczycieli w 2-klasowych szkołach: w Antoniowie, Dąbrowicy, Domacynach, Sobowie, Wielowsi i Zaleszanach (330 złr.); w 1-klas. szkołach: w Chwałowicach, Jastkowicach, [illegible] Woli [illegible] i Wulce turebskiej (350 zł. i pomieszkanie). — Rada szkolna okręgowa w Białej na posady w szkole wydziałowej męskiej w Białej: dyrektora (1000 złr. i pomiesz.) i trzech nauczycieli starszych (960 złr.); w szkole wydziałowej żeńskiej w Białej: katechety rz. kat. i trzech starszych nauczycielek z poborami dla nauczycieli 960 złr., dla nauczycielek 880 złr. Wymagauą jest kwalifikacya do szkół z językiem wykładowym niemieckim. Termin o wszystkie posady do 20 kwietnia. — Sąd obwodowy w Rzeszowie na posadę oficyała kancelaryjnego w IX kl. rangi w sądzie powiatowym w Leżajsku. Termin do 31 bm. — Sąd obwodowy w Jaśle na posadę oficyała kancelaryjnego w X kl. rangi w sądzie powiatowym w Gorlicach. Termin do 31 b. m. — Sąd powiatowy w Krościenku przyjmie od 1 kwietnia pisarze z płacą na razie 25 złr. miesięcznie.

Rocznicę rewolucyi marcowej r. 1848 obchodzono wczoraj w Wiedniu. Już onegdaj złożono na grobie poległych na *Centralfriedhof* mnóstwo wieńców i kwiatów. Wczoraj przed południem udały się na grób poległych w r. 1848 deputacye wolnomyślnego [illegible] Rady miejskiej, demokratycznego stowarzyszenia z Kronawetterem na czele, a jako reprezentanci stronnictwa postępowego w Radzie państwa złożyli na grobie wieńce posłowie Pergelt i Gross.

Po południu rozpoczął się pochód studentów i robotników. Studenci, narodowcy, w pełnej gali burszowskiej zebrali się przed uniwersytetem w liczbie około 30.0. Na ich czele stanął poseł Wolf powitany okrzykami „Heil!" poczem pochód wyruszył [illegible] Wolf wygłosił mowę, którą zakończył [illegible] obronie sprawy narodowej [illegible] utoczyć nawet krwi z pod serca. Po przemówieniu Wolfa złożono na grobie poległych [illegible] wieńców z szarfami czarno-czerwono-złotymi, poczem wszyscy rozeszli się do miasta.

W tej samej chwili weszli na cmentarz studenci, socyaliści, pomięszani z anarchistami. Wszyscy [illegible] odśpiewali „Czerwony sztandar" i wydawali okrzyki na cześć rewolucyi, a anarchiści złożyli na grobie wieniec z czerwoną szarfą i napisem „Wiernym bojownikom r. 1848".

Około godziny 4tej po południu odbył się pochód [illegible]onami. Na cmentarzu przemawiali do tłumu socyaliści Höger po niemiecku, Krapka po czesku i Jachimowicz po polsku. Około piątej pochód wracał do miasta, który się odbył w zupełnym porządku. Zakłócił go tylko na chwilę jeden z anarchistów, który na Simmeringstrasse wyjął z zanadrza czerwoną chorągiewkę i zaczął coś wykrzykiwać. Policyant chciał mu wyrwać z rąk chorągiewkę, inny anarchista usiłował zaś temu przeszkodzić, z czego wywiązała się chwilowa szarpanina. Dwóch anarchistów aresztowano i oddano do sądu. Pochód odbywał się dalej spokojnie, [illegible] rozeszył się tłum do domów.

W innych miastach austryackich panował zupełny spokój.

Czytelnia katolicka powiadamia członków i gości, którzy brali udział w ostatniej dyskusyi, że początek zapowiedzianej na wtorek (15 bm.) dyskusyi wyjątkowo o godz. 6 punktualnie, a to na wielostronnie wyjawione życzenie.

Pomnik Wagnerowi zamierza wznieść w Berlinie zawiązany w tym celu komitet.

Studenci napadli posłów. *Grazer Volksblatt* donosi, że przed kilku dniami w miejscowości Hö[illegible] studenci niemieccy wspólnie z socyalistami [illegible] powracających ze zgromadzenia wyborczego posłów Kalteneggera i Hagenhofera. Na[illegible] wóz i zaczęli już dobierać się [illegible] szczęście nadbiegł żandarm i [illegible]

Z Warszawy donoszą, że w sprawie owych [illegible] uniwersytetu warszawskiego, którzy [illegible] na uroczystość położenia kamienia [illegible] pod pomnik Murawiewa i wy[illegible] proces studentów, musiało się coś [illegible] pomyśli owym profesorom. [illegible]ki bowiem podaje wiadomość, że [illegible] członkowie sądu uniwersyteckiego [illegible] do dymisyi.

Z jednej zbrodni w drugą. Poprzedniej niedzieli [illegible] mundurowych na strychu koszar [illegible] wybuchł gwałtowny pożar, [illegible] natychmiastowemu ratunkowi [illegible] okazuje się, że feldwebel Rudolf Schön, [illegible] zatrzeć ślad malwersacyj, [illegible] czasu w magazynie, sam [illegible] mundury, które Schön zabierał z [illegible] dwaj tak zwani „tandeciarze", [illegible] Policya lwowska wykryła usłużnych [illegible] się od nich, że Schön był [illegible]em.

Jeszcze kary za wybory. Dnia 8 bm. sta[illegible] wezwało w celu ponownego [illegible] wszystkich, którzy byli oskarżeni [illegible] Szczytowcach podczas prawy[illegible]stwa i zostali przez trybunał [illegible] uwolnieni. Skończyło się na [illegible]ndrata dziesięciodniowym aresz[illegible] przyszło do przekonania, że [illegible] pierwszym, który wynosił wójta [illegible]

Kradzione nie tuczy. W Sasowie aresztowano [illegible] czeladnika szewskiego, Michała [illegible] chcąc żyć wesoło i pięknie się [illegible] fundusze ze skarbonek cerkwi [illegible] Dwadzieścia razy popełnił tego [illegible] — jak sam zeznaje — wybrał [illegible] czego 20 zł. ofiarował swemu [illegible] zabrali młodego rzezimieszka do [illegible] odczepił od dzwonu sznur [illegible] na drzewie.

Wojna o kahał wre we Lwowie od kilku już tygodni. Według nowo obowiązujących ustaw ma [illegible] większona o 9 członków. Dzie[illegible] kahalno - radzieckich chciałaby zająć partya postępowych żydów, na której czele stoją adwokaci: Aschkenaze, Lilien, Sokal, Buber, sekretarz asekuracyi Tenner i inni. Postępowcy chcieliby w zastarzały ten zbór tchnąć nowe życie, a przedewszystkiem zerwać z dotychczasową niezupełnie wzorową gospodarką. Inowacya ta nie podoba się obecnie rządzącej partyi, stara się więc ona wszelkiemi siłami przeszkodzić wyborowi nowych ludzi do kahału.

W sobotę wieczorem odbyło się bardzo liczne zgromadzenie inteligencyi żydowskiej, na którem podnoszono poważne zarzuty przeciwko obecnemu kahałowi. Przedewszystkiem zarzucono mu, że za wiele zajmuje się polityką, a wcale nie stara się o moralne i ekonomiczne podniesienie ciemnych mas żydowskich, które nadto dzięki dziwnym jakimś przepisom rytualnym o wiele wyżej są na rzecz kahału opodatkowane, aniżeli bankierzy i adwokaci żydowscy. W końcu uchwalono prawie jednogłośnie obecnemu kahałowi wyrazić oburzenie

Z klubu amatorów-fotografów. We wtorek, 15 bm. o 6-tej godzinie wieczorem, odbędzie się w lokalu kawiarni Imperial tygodniowe posiedzenie klubu miłośników sztuki fotograficznej. Na porządku dziennym: 1) sprawy klubowe, 2) odczyt p. Ferdynanda Włoszyńskiego „o postępowaniu pigmentowem" z demonstracyami, 3) Pogadanka o fotografii i wymiana zdań dotyczących różnych kwestyj z dziedziny fotografii. Zarząd klubu zaprasza na posiedzenie wtorkowe we wszystkich interesujących się fotografią.

Zatarg chińsko-pruski o etykietę. Między księciem pruskim Henrykiem, a cesarzem chińskim przyszło do konfliktu. Książę Henryk miał zamiar złożyć wizytę cesarzowi chińskiemu, ale zamiar ten doznał przeszkody, gdyż cesarz chiński chciał przyjąć księcia Henryka siedząc, podczas gdy książę, jako członek rodziny panującej, domagał się, aby cesarz przyjął go stojąc. Nadto cesarz nie chciał w nowym pałacu dać mieszkania księciu. Wskutek tych trudności książę nie złoży wizyty cesarzowi chińskiemu.

Ruch polski na Pomorzu. Na Pomorzu, zniemczonej prowincyi pruskiej, znajdują się gminy i powiaty, w których przemieszkuje stosunkowo liczebnie znaczna ludność polska. Żyła ona dotąd w odosobnieniu pod względem narodowym, co teraz zaczyna zmieniać się na lepsze. Zasługa w tem redakcyi *Gazety Grudziądzkiej*, która rozsyłką numerów swego pisma poczęła strony tamtejsze budzić do życia narodowego. W ubiegłym tygodniu odbyło się pierwsze zgromadzenie wyborcze w miasteczku Lęborku, nad rzeczką Lębą. W Lęborku i okolicy żyje przeszło 600 Polaków, na zgromadzenie stanęło 150 osób. Założono polsko-katolickie „Towarzystwo św. Brunona", wybrano komitet wyborczy i uchwalono głosować na Polaka

Stepowy pożar. W piątek na Snopkowskiej górze spaliła się przestrzeń około 400 metrów, pokryta trawą; powodem miało być nieostrożne obchodzenie się dziatwy z zapałkami.

Amator żon. Policya charkowska poszukuje sprytnego oszusta nazwiskiem Adam Kruszyński, który w krótkim stosunkowo czasie zdołał poślubić 6 żon. Kruszyński przedstawiał się jako urzędnik, nauczyciel, lub wreszcie jako ajent handlowy i potrafił eleganckiem obejściem otworzyć sobie drogę do najlepszych towarzystw. Tu dzięki swoim zdolnościom wokalnym, gdyż posiadał piękny głos — jednał sobie w krótkim czasie serce bogatej panny. W parę dni po ślubie ulatniał się wraz z posagiem; w ten sposób zdołał aż w 6 miastach usłać sobie gniazdko rodzinne.

Ofiarą swego zawodu padł młody lekarz lwowski dr. Penzias, odbywający praktykę w lwowskim szpitalu powszechnym. Przed kilku dniami zauważył on, w dwa dni po dokonaniu operacyi na ciele chorego, na swoim palcu wskazującym małą bliznę. Sądząc, iż to rana nieznaczna, zwłaszcza, iż nie odczuwał żadnych bólów, nie leczył się wcale. Nazajutrz jednak obrzękła mu cała prawa ręka, udał się więc do szpitala. Okazało się, iż stan dr. Penziasa jest tak groźnym, iż dziś musi się on poddać operacyi odcięcia ręki.

O lekceważeniu języka polskiego przez niemieckiego urzędnika pocztowego donoszą *Gazecie Gdańskiej* z Kaszub co następuje: „Ks. P. przyszedł na pewną pocztę. Było tam kilka osób, które rozmawiały ze sobą na kurytarzu po polsku. Wtem urzędnik odezwał się złośliwie: „In einem deutschen Postgebäude wird nicht polnisch gesprochen". To odezwanie się urzędnika oburzyło ks. P., więc zażądał formularza do depeszy i napisał na nim: „Staatssecretair Herr Stephan, Excellenz, Berlin. Seit wann darf im Postflur nicht polnisch gesprochen werden?" Ks. P. tę kartę wraz z pieniędzmi wręczył owemu urzędnikowi. Urzędnik przeczytał, zbladł i ociągał się z wysłaniem telegramu. Więc ks. P. odzywa się: „Oto telegram; nie wiesz pan, co z nim masz począć?" „Tak, tak — odpowiada — ale .. ale..." „Odeślij pan zaraz depeszę!" Dopiero po tak energicznem wystąpieniu owego księdza, urzędnik przeprosił go, wskutek czego ksiądz wycofał depeszę.

Wapienniki. Przedsiębiorcy lwowscy pp. Bronisław Bauer i Karol Edward Eppler założyli w miejscowości Cuniów-Zuszyce koło Mszany (pod Lwowem) na wielką skalę urządzone Wapienniki, z olbrzymim piecem kręgowym, zbudowanym według najnowszej konstrukcyi.

Na grobie ś. p. Antoniego Kurzawy ma stanąć — jak donoszą z Krakowa — bronzowy odlew jego pracy: „Mickiewicz budzący geniusza". Jak wiadomo, był to projekt pomnika Mickiewicza, który autor sam, nie otrzymawszy spodziewanej nagrody, roztrzaskał w sali wystawowej, a który następnie przyjaciele jego z wielkim trudem ze stłuczonych kawałków skleili w całość.

Córka studentów istnieje w Paryżu — coś jak naśladowanie córki pułku. W roku 1893 podczas zaburzeń studenckich w dzielnicy łacińskiej dwaj studenci, wracając w nocy, znaleźli na progu swego domu niemowlę płci żeńskiej, podrzucone i zziębnięte. Podnieśli je, ogrzali, zanieśli do mera, nazwali Łucyą Bagarre (zaburzenia) a ogólne stowarzyszenie studenckie tak zw. *l'A* (Association générale) adoptowało ją i opiekowało się nią dotychczas, łożąc co rok na jej wychowanie. W tym roku minister spraw wewnętrznych Barthou, chcąc wyrazić studentom zadowolenie za to, że uchronili swą dzielnicę od zaburzeń podczas procesu Zoli, oświadczył im, że ich „córkę" bierze odtąd zupełnie na swoje wychowanie.

Hojna ofiara. Z Tarnopola nam piszą: Ordynat Tadeusz Czarkowski Golejewski, mieszkający w Zagrobeli pod Tarnopolem, ofiarował na budowę drugiego kościoła w Tarnopolu miljon cegieł przedstawiających wartość przeszło 18.000 zł. W obec tak hojnego daru, oraz zebranego już w przeciągu kilku zaledwie miesięcy kapitału, wynoszącego przeszło 7.000 zł., postanowił komitet niebawem przystąpić już do budowy nowego domu Bożego, którego koszta w przybliżeniu obliczone są na 80.000 zł.

Samobójstwo. W niedzielę rano umarł starszy weterynarz wojskowy II klasy Józef Friedl, liczący lat 53, a należący do XI pułku artyleryi, garnizonującego we Lwowie. Lekarz miejski dr. Tatarczuch skonstatował, iż przyczyną śmierci była znaczna doza opium, którą Friedl zażył z zamiarem odebrania sobie życia.

Zmarli. W Polance Wielkiej ks. Marcin Galski, w 29 roku życia, a czwartym kapłaństwa. — W Nowem Siole pod Cieszanowem, Emilia Gnoińska, córka Jana i Eugenii Gnoińskich. — W Wiedniu, bawiąca tam na kuracyi Krystyna z Nyków Dunin Karwicka, przeżywszy lat 57. Zmarła, szanowana i kochana w szerokich kołach ziemian wołyńskich, była żoną znanego autora „Wspomnień Wołyniaka" i „Szkiców". Zwłoki ś. p. Karwickiej przewiezione zostaną na Wołyń i pochowane w grobach rodzinnych w Mizoczu. — We Lwowie dentysta Ignacy Weiss.

Stan powietrza. T. c g. 8 rano — 0, w poł + 5 R., Bar. 763. Spada Pogoda.

W Towarzystwie trzeźwości.

— Widziałeś kiedy pijanego, leżącego w błocie?
— Widziałem, proszę pana
— Powiedzże mi, co czułeś, patrząc na niego?
— Zazdrość, proszę pana.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek na dochód lwowskich Stowarzyszeń dobroczynnych „Gdzie szczęście". Jutro we wtorek pierwszy gościnny występ Miry Heller „Aida". We środę po raz drugi „Kula u nogi".

Literatura i sztuka.

* **Opera.** Sobotnie przedstawienie Halki powiodło się znakomicie. Tytułową rolę śpiewała tym razem p. Arklowa. Artystka potrafiła uwydatnić zarówno liryczne miejsca swej partyi za pomocą właściwego jej sposobu szlachetnego frazowania i wyrazistej deklamacyi, jak chwile dramatyczne, które podniosła do wysokości prawdziwego efektu. Równie jak w Tannhäuserze, mieliśmy w Halce sposobność podziwiać prześliczne mezza-voce p. Arklowej o dźwięku czarującym swą barwą. Halka w interpretacyi p. Arklowej jest postacią zupełnie inną, niż kreacye doskonałych przedstawicielek tej partyi, jakie słyszeliśmy dotąd we Lwowie, mimo to wykonanie tej roli jest znakomitem w swoim rodzaju — zwłaszcza pod względem wokalnym. Prześlicznie śpiewała artystka między innemi następujące ustępy: Aryę „O mój sokole", scenę obłąkania i końcową aryę ostatniego aktu. Świetnym Jontkiem był znowu p. Floryański i zachwycał nas szczególnie tymi ustępami, w których wielkie zasoby pięknego głosu i siła dramatyczna miały pole do popisu. Reszta ról pozostała w tej samej obsadzie, jak poprzednio.
Fr. Neuhauser.

* **Wiadomości artystyczne.** Zeszyt ósmy zawiera ocenę wystawionej w Wiedniu lirycznej opery Leoncavalla p. t. „La Bohème"; dalszy ciąg oceny opery Noskowskiego „Livia Quintilla"; artykuły „Opera" i „Z sali koncertowej"; tudzież kronikę artystyczną i nekrologię.

Głosy publiczności.

Monasterzyska 10 marca 1898. (Dalsze datki i ofiary na dokończenie kościoła w Korościatynie). Praojcowie nasi oświeceni nauką i łaską Zbawcy ludzkości, ochoczo zawsze gromadzili się pod sztandar Kościoła Chrystusowego, pod opiekuńczemi jego skrzydłami się rozwijali w potężny naród i na nim oparli wszystkie istniejące do dziś dnia instytucye społeczne. Nie dziwmy się więc, czytając dzieje ludzkie, kiedy spostrzeżemy, że naród polski w pierwszych wiekach egzystencyi swojej na widowni dziejowej już był doszedł i cieszył się taką wolnością i swobodami, o jakich nawet marzyć nie mogą dzisiejsi postępowcy po wielu i nieprzeliczonych mordach, krwi przelewach i niesprawiedliwościach w tym celu dokonanych. Otóż niechże się świat zdumiewa w teraźniejszej dobie nad głośnemi pomysłami, niech uwielbia nowe ustawy, niech zgłębia dążności hardych i nieustraszonych umysłów, niech każdy jak chce głosi odwagę, męstwo i poświęcenie, my wstępując w ślady bogobojnych praojców naszych, stać powinniśmy wiernie przy św. wierze Chrystusowej i skupiać się pod skrzydłami Matki naszej Kościoła św. Bo Kościół nasz św., zwłaszcza tu na kresach tej części ziemi naszej, to strażnica, to silna twierdza, to opoka Piotrowa, o którą rozbijają się zgubne prądy i przewrotne teorye, które pękają jak zamoczone rakiety w ręku niezręcznego ogniomistrza. To też wierni synowie i córy Kościoła św., kierując się temi zasadami, lubo sami znajdują się wśród ciężkich, trudnych i znojnych warunków do życia i wśród tych trudnych walk o byt spieszą chętnie w miarę możności z datkami i ofiarnością tam, gdzie się okaże potrzeba świątyń Pańskich. Otóż z uznaniem zaznaczamy, że na dokończenie Kościoła w Korościatynie, wskutek odezw i próśb przez komitet w tym celu tu zawiązany, wniesionych do Przewielebnych konsystorzów rz.-kat. w Przemyślu, Krakowie, Tarnowie do wszystkich rz.-kat. urzędów parafialnych w archidyecezyi lwowskiej, wszystkich Wydziałów powiatowych, dyrekcyj kas oszczędności, Dyrekcyi i reprezentacyi krak. Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń, zarządów dóbr i innych instytucyi krajowych, wpłynęły następujące dalsze datki i ofiary, a to: Wydział Rady powiatowej w Buczaczu 100 złr., Kasa Oszczędności w Stanisławowie 25, p. Juda Safrin, właściciel dóbr Wyczółki 4000 cegieł wartości 60 złr., N. N. z Krosna 1 zł., ks. Holig z Bursztyna 1, p. Joanna Limanowska z Telaczego 2, rz.-kat. urząd parafialny w Podkamieniu koło Brodów 2, ks. Adolf Sigmund z Barysza 5, ks. Mielichowicz z Milatyna 5, ks. M. Szamota z Kowalówki 2, ks. Chęciński ze Lwowa 1, J. K. z Łuki 0·50, ks. Andrzejowski ze Skały 3, ks. Twardowski ze Lwowa 2, ks. Jastrzębski z Ottynii 2, ks. J. Motykiewicz z Brzozdowiec 1·50, ks. dziekan Głębocki z Czerwonogrodu 2, Zarząd dóbr JE. marszałka krajowego hr. Badeniego w Koropcu 10, p. Krzysztofowa z Monasterzysk 5. Za te datki i ofiary składamy serdeczne „Bóg zapłać" szlachetnym ofiarodawcom i prosimy o dalsze, za które Bóg sowicie nagrodzi tym wszystkim, którzy choćby najskromniejszym datkiem przyczynią się do ukończenia przybytku dla niego.

Za komitet *ks. Wawrzyniec Ożga*, członek komitetu i administrator rz.-kat. parafii w Monasterzyskach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 marca.

(Z. Polityczne chmury, które jeszcze przed trzema dniami zaciemniały horyzont polityczny, rozwiały się szczęśliwie. Dziś ani w Londynie, ani w Paryżu, ani w Berlinie nie wierzą już w możliwość wybuchu wojny między Rosyą z jednej a Japonią i Anglią z drugiej strony, a także konflikt między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi w kwestyi kubańskiej stracił swój ostry charakter. Polityczne motywa zatem nie stały na przeszkodzie rozwinięciu się prądu zwyżkowego na targach pieniężnych, natomiast nieprzezwyciężoną przeszkodę stanowiła niechęć spekulantów do angażowania się w znaczniejsze tranzakcye. U nas zwłaszcza stagnacya była tak wielką jak w pełni sezonu letniego, mimo to jednak zasadnicza tendencya targu była silną i znalazła swój wyraz bodaj w drobnych zwyżkach kursowych. Z Londynu donoszą, że eskont prywatny jest tam już droższy od bankowego, gdyż wynosi $3\frac{3}{16}$%, wobec tego podwyższenie stopy procentowej w najbliższy czwartek jest nieuniknione. Z bankowych akcyi na pierwszy plan wybiły się dziś akcye Bankvereinu skutkiem nadspodziewanie korzystnego bilansu. Podniosły się one w kursie o $1\frac{1}{2}$ złr. Z rent spadły obie złote o 15 ct., srebrna o 10 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·15, węgierskie 379 —, Anglobanki 160·—, Uniony 300·—, Bankvereiny 270·—, Länderbanki 217·—, Ludwiki 213·50, Czerniowieckie 302 —, Elbethale 259·50, Renta papierowa 102·40, srebrna 102·40, austryacka złota 122·85, austr. renta wal. kor. 102·65, węgierska złota 121·60, węgierska renta wal. kor. 99·55, dukat 5·66, 20 frankówka 9·53 —, marki 11·75 —, ruble $1·27\frac{1}{2}$.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 12 marca. Pszenica na wiosnę 11.80—11.85, żyto na wiosnę 8.71—8.72, owies na wiosnę 6.76, kukurudza na maj-czerwiec 5.61. Spirytus 19.90—20.10. (Przeciętna cena z całego tygodnia 20.35—20.45).

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 14 marca. Cesarz odjeżdża dziś po południu do Wallsee w odwiedziny do swej córki arcyks. Maryi Waleryi, a powróci tu we środę wieczorem.

Paryż 14 marca. Dzienniki donoszą, że w Asnières koło Paryża uwięziono podejrzanego o szpiegostwo oficera niemieckiego Haana i znaleziono przy nim ważne papiery. Aresztowany zeznał, że jest właścicielem ziemskim z okolic Zurychu.

Peszt 14 marca. W Duno Földvar 2000 socyalistycznie usposobionych robotników usiłowało wczoraj odbyć zgromadzenie pomimo zakazu. Gdy nie chcieli się rozejść natarli na nich żandarmi bagnetami i zabili dwóch a 4 zranili.

Sofia 14 marca. Niezawisły organ narodowy *Kuryer Bałkański* podnosi znaczenie audyencyi księcia bułgarskiego u Cesarza Franciszka Józefa i wyraża Cesarzowi gorące uznanie i podziękę za życzliwość okazaną Bułgaryi i jej księciu.

Zarazem dziękuje ten dziennik hr. Gołuchowskiemu za to, że był wobec Cesarza rzecznikiem Bułgaryi i księcia Ferdynanda i w końcu podnosi, że wdzięczność należna Rosyi nie przeszkadza Bułgaryi bynajmniej utrzymywać jak najlepszych stosunków z Austro-Węgrami, których potężnego poparcia Bułgarya potrzebuje.

Londyn 14 marca. Do „Biura Reutera" donoszą z Kanei, że z powodu dotkliwego braku żywności wielu Kreteńczyków emigruje do Grecyi.

Waszyngton 14 marca. Rząd Stanów Zjednoczonych ogłasza, że dotychczas nie otrzymał jeszcze raportu o przyczynach eksplozyi na pancerniku „Maine".

Lwów 14 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215 —. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 300·— do 305.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 375.— do 385.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. łos. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90. 4 i pół proc. łos. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. łos w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. łos. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. łos. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. łos. w 43 i pół latach 97.40 do 98·10, 4 proc. łos. w 56 lat 97.10 do 97.80.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.46 do 9.56. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128·20. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.00.

40)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac przez **STANLEYA WEYMANA.**

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Mówił tak stanowczo i tak butnie, że łatwo było wymiarkować, iż chodzi tu o coś więcej, niż o pozbawienie swobody pojedynczego człowieka, bo też istotnie chodziło o to: czy król, którego zmienność należało brać w rachubę, dostanie się znowu pod wpływy dawnych doradców, czy też p. Rambouillet zwycięstwo nad nimi odniesie i skłoni go do przeniesienia rezydencyi do Tours, siedliska Hugonotów. Decyzya co do moich losów miała być probierzem w tym względzie.

Prévost-maréchal zdawał sobie z tego sprawę. Wiedział, że rozkaz, znajdujący się w jego ręku, uznanym będzie za ważny lub nie — stosownie do tego jakie stronnictwo weźmie górę. Zważywszy to wszystko, po krótkim namyśle, oświadczył, że postawiony sobie warunek przyjmuje.

Markiz chwycił mnie pod rękę i krokiem pospiesznym ku zamkowi dążył. We mnie wstąpiła otucha, natomiast p. de Bruhl, idąc po schodach, mruczał coś pod wąsem i był widocznie niespokojny; stąd wymiarkowałem, iż gra dopiero się rozpoczyna i że wynik jej zgoła niepewny. Przekonałem się o tem za chwilę.

Gdyśmy wkroczyli do przedpokoju, stojący na straży drabant zagrodził nam wejście do królewskiej komnaty, oświadczając, że król jest zajęty.

— Mnie przyjmie — zawołał p. de Rambouillet spoglądając dumnie na zgromadzonych paziów i dworaków, którzy pod wpływem jego wzroku stawali się odrazu grzeczni i tłumili uśmiech szyderczy, błądzący na ich ustach przed chwilą.

— Mam rozkaz niepuszczania nikogo — oświadczył drabant.

— Ta, ta, ta — rozkazy takie do mnie się nie stosują — rzekł mój towarzysz, niezmieszany tem wcale. — Wiadomo mi, czem król jest obecnie zajęty i przybywam właśnie w pomoc.

Odsunął zlekka drabanta i drzwi od królewskich pokoi otworzył.

Król, otoczony gronem dworaków, wciągał buty myśliwskie. Usłyszawszy, że ktoś wszedł, odwrócił głowę i tak się zmięszał, że mu but z ręki wypadł. On sam i jego towarzysze robili wrażenie szkolnych żaków na gorącym uczynku złapanych.

Król jednak w mgnieniu oka pewność siebie odzyskał i zwracając się znowu do swej kompanii, w dalszym ciągu wiódł rozmowę o rzeczach błahych, które go zwykle zajmowały żywo. Mówił swobodnie, udając, że nas wcale nie dostrzega, widocznem było jednak, że jest zmięszany i że go drażni obłudny wzrok markiza.

Pomimo takiego przyjęcia, p. de Rambouillet nie tracił wcale fantazyi; ja, przeciwnie byłem strapiony i wszelkich nadziei się pozbyłem. Dekret, czekający mnie u wrót pałacu, wydał mi się mniej groźnym od królewskiego gniewu, który czułem to dobrze, pod pozorami obojętności wzbierał.

Marszałek Retz spoglądał na nas drwiąco, inni również, tak, że do reszty straciłem otuchę.

Pod barwiczką nawet znać było krew, nabiegającą do królewskiego oblicza; wreszcie już miarkować się nie mógł i skinąwszy na jednego z towarzyszy, wraz z nim do okna się zbliżył. Po chwili dworak ów ku nam podszedł.

— P. de Rambouillet — rzekł chłodno i urzędowo — Jego królewskiej Mości nie podoba się obecność tego oto pana i król żąda, aby stąd wyszedł natychmiast.

— Słowo Jego królewskiej Mości jest prawem — rzekł mój opiekun, tak wyraźnie, że głos jego rozległ się po całej komnacie — ale obecność tego pana jest tu konieczną, ze względu na samą osobę królewską.

Retz zaśmiał się drwiąco. Inni przybrali groźne postawy. Król ramionami wzruszył i po chwili wahania, w której spoglądał to na Retza, to na p. de Rambouillet, dał znak temu ostatniemu, aby się zbliżył.

— Dlaczegoś przyprowadził go tutaj? — mruknął z niezadowoleniem, patrząc na mnie. — Powinien być w więzieniu, wedle mojego dekretu.

— Ma coś bardzo ważnego do powiedzenia Waszej królewskiej Mości, w cztery oczy.

Mówiąc to markiz spojrzał tak znacząco na króla, że ten musiał sobie przypomnieć swoje układy z p. de Rosny i mój w nich udział, gdyż drgnął, jak człowiek przebudzony znienacka. P. de Rambouillet mówił dalej.

— Nie chcąc aby ta wiadomość doszła do uszu Waszej królewskiej Mości, wrogowie jego starali się wpłynąć na sprawiedliwy zawsze i rozumny sąd twój o ludziach i rzeczach, sire.

— Ależ ten jegomość zamordował człowieka niewinnego — mówił król, w płaszcz się owijając.

— Z przeproszeniem Waszej królewskiej Mości, to nieprawda — oświadczył z całym spokojem p. de Rambouillet.

— Mamy dowody rzeczywiste — zaperzył się Henryk.

— Czy Wasza królewska Mość raczy mi je przytoczyć — nalegał mój orędownik.

Marszałek Retz uznał za stosowne do rozmowy się wmięszać.

— Pokoje królewskie to nie izba sądowa, panie markizie — rzekł, odzywając się po raz pierwszy. Milczał dotychczas ufny, że król na jego stronę się skłania.

P. de Rambouillet udał, że słów tych nie słyszy.

— Brühl powiada...

— Brühl — zawołał mój przyjaciel z taką pogardą, że aż się król stropił — wszak jego świadectwo najmniej waży w tej sprawie.

Przypomniało to znowu Henrykowi rolę, jaką na jego dworze odgrywam i korzyści, jakieby Brühl osiągnął, usuwając mnie ze swej drogi.

Zważywszy to, król najprzód się zafrasował, a potem gniewem wybuchnął i klął przeraźliwie, mieniąc nas wszystkich zdrajcami i żaląc się, jak dziecko, że nikomu ufać nie może. Lecz markiz znał go dobrze i poruszył słabą stronę. Jakoż król nie chciał już słuchać przedstawień Retza i kazał mówić p. de Rambouillet

— Sekretarz p. marszałka został zamordowany o zachodzie słońca — rzekł markiz. — Otóż p. d'Agen, mój siostrzeniec, który w przedpokoju czeka, może przed Waszą królewską Mością zeznać, że o tym czasie właśnie był w mieszkaniu p. de Marsac; że przybywszy tam na dobrą godzinę przed zachodem słońca, w godzinę po zachodzie odszedł. A więc oczywiście p. de Marsac mordercą nie jest i *prévost-maréchal* musi gdzieindziej zemsty dochodzić.

— Nie zemsty, lecz sprawiedliwości — wtrącił marszałek Retz.

— Przyzwać tu p d'Agen! — zawołał Henryk.

— I p. de Brühl także, jeśli Wasza królewska Mość pozwoli — rzekł Retz.

Król głową skinął i wzrok w ziemi utopił. Nie patrzył on nigdy w oczy ludziom, co dodawało jeszcze chytrości jego twarzy niemiłej i przebiegłej. Po pokoju plątało się ośm malutkich piesków; w oczekiwaniu na przybycie świadków, król chwytał jednego po drugim i wrzucał je do okrągłego koszyka, dając tem jakby folgę rozdrażnieniu.

Wreszcie świadkowie przybyli w gronie kilku osób, które miały jechać z królem na polowanie; wśród nich znajdował się ks. de Nevers, ks. de Merçoeur i p. de Crillon. Pokój się zapełnił.

Dwaj książęta, przechodząc obok markiza, ukłonili mu się chłodno i poczęli szeptać z p. Retz, który przekładał im całą sprawę. Nie skłaniali się snać do jego namów. Crillon z wielkim hałasem dopominał się, aby go objaśniono o co chodzi, a gdy się dowiedział, ramionami wzruszył i orzekł, że szkoda czasu na takie głupstwa trawić i lepiej zaraz na łowy ruszać, bez wszelkich rozpraw i sądów.

Król w duchu myślał zapewne to samo, nie mógł się jednak wycofać, to też pytał p. d'Agen co wie w tej sprawie.

— Słówko jeszcze, sire — wtrącił p. de Rambouillet, zanim jego siostrzeniec zdołał głos zabrać. — Z przeproszeniem Waszej królewskiej Mości, chcielibyśmy usłyszeć to, co p. de Brühl Waszej miłości poprzednio mówił.

— Jakto? — zawołał gniewnie Retz — czy to my mamy być sędziami, czy też nasz Pan miłościwy. *Armdieu*, ja przeciwko temu protest podnoszę.

— A do dlaczego? — wołał mój orędownik.

— Uciszcie się! — krzyknął król. — Na miłosierdzie Boskie, uciszcie się! — Zapominacie panowie, że przed majestatem stoicie. Dość mam już tych intryg i swarów. One to sprawiły, żem został pobity pod Quélus i Maugiron. To ustać musi. Łeb urwę tej hydrze! P. de Brühl — rzekł powstając, a w chwili tej pomimo oddacznego ubrania i malowanej twarzy wiał od niego istotny majestat — p. de Brühl, powtórz coś nam mówił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia zar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.